



NR 5

WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK
XXV (2016)

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LEKARSKIEJ

ISSN 1230-493x

nakład 3900 egz.

Podróż sentymentalna absolwentów III kursu WAM

Historie rodzinne – rozmowa z prof. K. Chomiczewskim

Broń biologiczna od starożytności po czasy współczesne



Od lewej I rząd: Stanisław Klisowski, Jerzy Chęciński, Kazimierz Sulek, Marek Kochmański, Włodzimierz Dubiecki, Stanisław Ilnicki;
II rząd: Kazimierz Truba, Andrzej Gładysz, Antoni Dobija; III rząd: Bogdan Sleboda, Ryszard Właszczyk, Zbigniew Lew- Starowicz,
Sławomir Dudziński, Janusz Domaniecki, Stanisław Suszyński; IV rząd: Antoni Rapiejko, Zbigniew Kaczorowski, Stanisław Staszczuk,
Andrzej Sumiński, Tadeusz Czajka, Zbigniew Ceglarski, Andrzej Korzeniowski, Witold Sławiński

Jubileuszowy Zjazd Absolwentów III kursu WAM

Na Cmentarzu Wojskowym



W kaplicy



Wspomnienia przy grobach



Chwile zadumy



Na Źródłowej 52



Zbiórka przed blokiem III kursu



Schodziliśmy do stołówki



Stołówka nuncjatura



Pół wieku po promocyjnej defiladzie

Szanowne Koleżanki i Koledzy.

W chwili, kiedy piszę te słowa, odbywa się pogrzeb Kardynała Franciszka Macharskiego, wielkiego Polaka, patrioty, człowieka z dużą charyzmą, godnego swojego poprzednika Kardynała Karola Wojtyły, późniejszego Papieża i św. Jana Pawła II. Niech spoczywa w pokoju. Bardzo ceniłem tego człowieka.

Część z Was, Koleżanki i Koledzy, obecnie przebywa jeszcze na urlopie, na zasłużonym wypoczynku, po ciężkiej pracy zawodowej i borykaniu się z administracyjną machiną urzędniczą. Cały kraj, a szczególnie oba resorty nas dotyczące, odpoczywają po dwóch wielkich światowych przedsięwzięciach, zorganizowanych ostatnio w naszym kraju, a mianowicie po szczycie NATO oraz Światowych Dniach Młodzieży. Wojskowa służba zdrowia w oczach przełożonych zyskała duże uznanie, o czym świadczy awans naszego Kolegi, Dyrektora Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia MON – Szefa Służby Zdrowia dr. n. med. Stanisława Żmudy do stopnia generała brygady. Czego serdecznie gratuluję Koledze Stanisławowi i życzę mu wszystkiego najlepszego, zadowolenia i satysfakcji ze służby oraz zajmowanego stanowiska.

W życiu samorządu lekarskiego dużo się dzieło, tuż przed samymi

wakacjami w dniach 16-17 czerwca, odbyło się posiedzenie Naczelnej Rady Lekarskiej z konwencją wyborczą, podczas której na wniosek Prezesa NIL, Macieja Hamankiewicza, odwołano ze stanowiska wiceprezesa Przewodniczącą Komisji Stomatologicznej NIL Koleżankę Agnieszkę Ruchałę-Tyszler. Wzbudziło to wiele różnych dyskusji na forum internetowym, głównie w środowisku lekarzy dentystów, pomimo trwającej aury wakacyjnej. Moim zdaniem, niedobrze się stało, że doszło do odwołania Koleżanki Agnieszki, ponieważ bardzo to poróżniło nasze całe środowisko lekarskie i lekarsko-dentystyczne. Sądząc po rozkładzie głosów, podczas głosowania za odwołaniem Koleżanki Agnieszki, środowisko lekarzy dentystów też nie jest spójne, co do osoby Przewodniczącej Komisji Stomatologicznej NIL. Na marginesie chciałem nadmienić, że Rada Lekarska WIL na posiedzeniu w dniu 10 czerwca, na mój wniosek, wyróżniła Koleżankę Agnieszkę Ruchałę-Tyszler Honorową Odznaką WIL.

W działalności Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej była chwilowa przerwa wakacyjna, bieżące sprawy załatwiałem osobiście, ponieważ nie wymagały one decyzji Rady ani Prezydium WIL. Najbliższe posiedzenie Rady WIL po wakacjach odbędzie się w dniu 9 września.



Koleżanki i Koledzy,

W związku ze trwającymi wakacjami, życzę miłego wypoczynku, dużo przyjemnych wrażeń, udanych wyjazdów urlopowych oraz szczęśliwych powrotów do domu i dalszej pracy.

Z okazji Święta Wojska Polskiego życzę wszelkiej pomyślności, zadowolenia i satysfakcji z pracy i służby dla dobra Narodu i Ojczyzny. Wszystkim awansowanym i odznaczonym z tej okazji serdecznie gratuluję i życzę dalszych awansów i wyróżnień.

Ze swej strony chciałem serdecznie podziękować wszystkim, którzy pamiętali i nadesłali mi – różną drogą – życzenia z okazji Święta Wojska Polskiego.

Prezes Rady Lekarskiej WIL
dr n. med. Jan SAPIĘKO

Panu
płk. dr. n. med. Bernardowi SOLECKIEMU
Dyrektorowi 21. Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowo-Rehabilitacyjnego
w Busku Zdroju

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia w trudnych chwilach po tragicznej śmierci
**ukochanego Syna
MACIEJA**

składają
Prezes RL WIL Jan Sapięko
Rada Lekarska Wojskowej Izby Lekarskiej
oraz Dyrektor i pracownicy Biura WIL

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska

ul. Koszykowa 78

00-909 Warszawa

tel. (22) 621 12 11

(22) 621 04 93

tel. MON: 261/845 675

261/845 653

tel./faks MON: 261/845 580

e-mail: wojsko@hipokrates.org

www.wil.oil.org.pl

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa

50102010970000780200016741

Redaktor naczelny:

Zbigniew Ulanowski

e-mail: z.ulanowski@wp.pl

Sekretarz redakcji:

Ewa Kapuścińska

ewakapuscinska08@gmail.com

tel. (22) 621 04 93 w. 184

Rada Redakcyjna:

Jan Sapieżko

Jan Błaszczak

Włodzimierz Aleksandrowicz

Renata Formicka

Kolegium redakcyjne:

Ewa Kapuścińska

Jacek Woszczyk

Artur Płachta

Marian Dóczyński

Konrad Maćkowiak

Fot. na okładka:

Jacek Kaczmarek

Opracowanie graficzne, łamanie:

Ewa Kapuścińska

Druk: LM Promotion

tel. 663 664 440

e-mail: biuro@lmpromotion.pl

Nakład: 3900 egz.

ISSN 1230-493x

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.

Spis treści

Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL w dniu 10 czerwca 2016 r.	2
Historie rodzinne – rozmowa z prof. Krzysztofem Chomiczewskim.....	4
Broń biologiczna od starożytności po czasy współczesne.....	10
„Bioterroryzm” – recenzja	14
Dentyści w Juracie	15
Podróż sentymentalna absolwentów III kursu WAM	16
O dentyście aeromaniaku (cz. I)	21
Spotkanie Stowarzyszenia Absolwentów WAM.....	25
Zachowajmy Ich w naszej pamięci!.....	27
Ppłk dr n. med. Waldemar Wroński – wspomnienie.....	28
Jak trudno żegnać na zawsze kogoś, kto jeszcze mógł być z nami	30
37 Mistrzostwa Świata Lekarzy	30
XII Mistrzostwa Polski Lekarzy w Pływaniu	31
XXVI Mistrzostwa Polski Lekarzy w Tenisie Lexus Cup 2016.....	32

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA

Prezes WIL:

dr n. med. Jan Sapieżko

Wiceprezes WIL:

dr n. med. Marian Dóczyński

ppłk dr n. med. Stefan Antosiewicz

lek. Artur Płachta

lek. dent. Jacek Woszczyk

lek. Konrad Maćkowiak

Sekretarz WIL:

Zastępca Sekretarza WIL: *lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies*

Skarbnik WIL: *dr n. med. Andrzej Probuski*

Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:

prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczak

Przewodniczący Sądu Lekarskiego: *lek. Włodzimierz Aleksandrowicz*

Przewodniczący Komisji Stomatologicznej:

lek. dent. Jacek Woszczyk

Przewodniczący Komisji ds. Rejestru Lekarzy,

Wydawania Prawa Wykonywania Zawodu i Praktyk Lekarskich:

dr n. med. Zbigniew Zaręba

BIURO WIL

Dyrektor Biura WIL: *mgr Renata Formicka*

Sekretariat Biura WIL: *Ewa Petaś*

tel. 22 621 12 11

tel. 22 621 04 93 w. 179

Główna Księgowa: *mgr Dominika Sałapa*

tel. 22 621 04 93 w. 180

Sekretarz Sądu Lekarskiego:

mgr Bogdan Sieradzki

tel. 22 621 04 93 w. 178

Rejestr lekarzy: *mgr Edyta Klimkiewicz*

tel. 22 621 04 93 w. 186

Doskonalenie zawodowe: *Karol Kociąkowski*

tel. 22 621 04 93 w. 179

Praktyki prywatne: *mgr Patrycja Wonałowska*

tel. 22 621 04 93 w. 175

Składki członkowskie: *mgr Patrycja Kusiak*

tel. 22 621 04 93 w. 180

Godziny pracy biura WIL: poniedziałek-piątek: 8.00-15.00

Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL

w dniu 10 czerwca 2016 r.

W ostatnim przedwakacyjnym posiedzeniu Rady Lekarskiej WIL uczestniczyło 17 członków Rady Lekarskiej oraz Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej WIL (ROZ WIL) prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczyk i Przewodniczący Komisji Rewizyjnej WIL (KR WIL), kol. Krzysztof Hałasa, a także Pani Ewa W. Sobel – w pierwszej części spotkania. Uczestnikami posiedzenia byli również: Dyrektor Biura WIL mgr Renata Formicka, Radca Prawny mec. Andrzej Niewiadomski.

Posiedzenie otworzył i przewodził obradom Prezes RL WIL Jan Sapiężko.

Po powitaniu uczestników posiedzenia oraz przyjęciu porządku obrad głos zabrała Pani Ewa W. Sobel – zawodowy mediator sądowy i pozasądowy z zakresu spraw gospodarczych, rodzinnych, cywilnych, pracowniczych i społecznych. Przedstawiła ona, w formie prezentacji, sztukę dialogu i porozumienia jako czynności prowadzące do osiągnięcia kompromisu, umożliwiającego ugodowe zakończenie sporu. Następnie poinformowała zebranych o zasadach organizacji oraz celu prowadzenia szkoleń z tej tematyki.

Kol. S. Antosiewicz zaproponował, by dla członków RL WIL zorganizować takie szkolenie w IV kwartale bieżącego roku, a jego ocena zadecyduje o dalszym ewentualnym szkoleniu innych grup lekarzy, członków WIL.

Propozycję tę została zaakceptowana jednogłośnie.

Z kolei J. Sapiężko poinformował zebranych, że w okresie od ostatniego naszego posiedzenia brał udział w: Kongresie Polonii Medycznej w Warszawie; posiedzeniu Konwentu Prezesów OIL; posiedzeniu NRL; jubileuszu 80-lecia 21 WSzU-R w Busku Zdroju w dniach 3-4 czerwca 2016 r. połączonym z Konferencją Naukowo-Szkoleniową i prezentacją książki A. Kosowskiego i Z. Tetery o rozwoju lecznictwa; uroczystości w Ciechocinku w dniach 11-12 czerwca 2016 r. związanej z lecznictwem uzdrowiskowym.

Następnie mówił o zaległościach Ministerstwa Zdrowia na rzecz samorządów lekarskich od 2005 r., które wynoszą już ponad 60 milionów zł.

K. Radziwiłł w ramach ugody przekazał do samorządów lekarskich 10 milionów zł za lata ubiegłe, a NIL dostała z Ministerstwa Zdrowia 1,8 mln zł.

Wiceprezes RL WIL A. Płachta zrelacjonował przebieg Konwentu Prezesów OIL, który odbył się w Olsztynie w dniach 6-7 maja 2016 r.

Obrady poświęcone były redystrybucji dotacji z Ministerstwa Zdrowia dla izb lekarskich, dyskutowano też o rozbieżnościach w doniesieniach medialnych dotyczących wielkości tych dotacji. Wiele uwagi poświęcono proponowanym zmianom w funkcjonowaniu Naczelnego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, dotyczącym zasad wszczynania postępowań sprawdzających. Temat ten był również przedmiotem szerokiej dyskusji plenarnej na XIII Nadzwyczajnym Krajowym Zjeździe Lekarzy, który odbył się w dniach 13-14 maja 2016 r. Na Zjeździe zastanawiano się także nad zmianami w kodeksie etyki lekarskiej w świetle orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego RP o klauzuli sumienia oraz wnioskowano o rozważenie potrzeby wprowadzenia również innych zmian w tym kodeksie.

Na wniosek kol. Z. Zaręby, podjęto 54 uchwały dotyczące wpisania lekarzy do rejestru praktyk lekarskich lub skreślenia z tego rejestru oraz decyzję o wydaniu lek. T. Marianowskiemu bezterminowego zaświadczenia stwierdzającego posiadanie przez niego prawa do udzielania świadczeń zdrowotnych w zakresie POZ.

W kolejnym punkcie obrad wytypowaniu do komisji konkursowych na stanowiska:

- pielęgniarek oddziałowych Oddziału Wewnętrzny II, Oddziału Neurologicznego z Pododdziałem Leczenia Udarów Mózgu, Oddziału Chirurgii Ogólnej i Urazowo-Ortopedycznej, i Bloku Operacyjnego w SPZOZ w Hrubieszowie – kol. Zbigniewa Plewę,
- pielęgniarki oddziałowej w Klinicznym Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii w 4 WSzKzP we Wrocławiu – kol. Artura Płachtę,
- Ordynatora Oddziału Wewnętrznego Szpitalu w Wadowicach – kol. Grzegorza Skąłowskiego,
- Ordynatora Oddziału Ginekologiczno-Położniczym z Pododdziałem Neonatologicznym oraz pielęgniarki oddziałowej na tym oddziale w 107 SzWzP SPZOZ w Wałczu 107 Szpitalu Wojskowym w Wałczu – kol. Jana Markowskiego.

Rozpatrzono wnioski i podjęto 6 uchwał w sprawie zwrotu kosztów uczestnictwa w kursach doskonalących (uchwały nr 2181-2186/16/VII).

Po wystąpieniu Prezesa Polskiego Towarzystwa Medycyny i Techniki Hiperbarycznej, na wniosek kol. S. Antosiewicza podjęto uchwałę nr 2119/16/VII w sprawie potwierdzenia spełnienia warunków kształcenia podyplomowego lekarzy i lekarzy dentystów oraz wpisanie tego organizatora kształcenia do rejestru podmiotów uprawnionych do prowadzenia kształcenia podyplomowego lekarzy i lekarzy dentystów prowadzonego przez WIL na okres od 1 września 2016 r. do 31 grudnia 2017 r.

Następnie przyznano:

- 20 punktów edukacyjnych dla Kliniki Pediatrii, Nefrologii i Alergologii Dziecięcej WIM w Warszawie;
 - 12 punktów edukacyjnych dla 21 WSzU-R w Busku Zdroju.
- Podjęto uchwały w sprawach:
- a) zwrotu utraconych zarobków (nr 2179/16/VII);
 - b) przyznania lekarzowi losowej zapomogi bezzwrotnej w związku z jego długotrwałą chorobą (nr 2174/16/VII);
 - c) refundacji lek. J. Plesiewiczowi wpisowego za jego uczestnictwo w Mistrzostwach Polski Lekarzy w Kolarstwie Szosowym Bychowa w dniach 3-4.06.2016 r. (nr 2179/16/VII);
 - d) dofinansowania udziału reprezentacji WIL w IX Mistrzostwach Polski Lekarzy w piłce nożnej 6-osobowej, które odbędą się 10-12.06.2016 r. (nr 2175/16/VII);
 - e) wsparcia finansowego uroczystości związanej z XII Zjazdem „Ciemiorków” – VIII kursu WAM (2176/16/VII);
 - f) dofinansowania uroczystości obchodów 50-tej rocznicy ukończenia studiów III Kursu absolwentów WAM związanej z odnowieniem dyplomu (nr 2177/16/VII);
 - g) zmiany uchwały dotyczącej dochodzenia składek członkowskich na rzecz WIL (nr 2180/16/VII).

Po wyczerpaniu porządku obrad prowadzący obrady J. Sapiężko zamknął posiedzenie RL WIL.

oprac. red.

Szanowni Państwo!

Zbigniew Herbert w jednym ze swoich wierszy napisał: „Najładniejsze bajki są o tym, że byliśmy mali”. Nieco parafrazując te słowa ośmielam się stwierdzić: najciekawsze opowieści są o tych ludziach, których znamy.

W „Skalpelu” sporo miejsca poświęcamy historii, bliższej i bardziej odległej. Przedstawiamy sylwetki znanych i zasłużonych lekarzy, prezentujemy też artykuły o życiu i działalności współczesnych lekarzy, absolwentów WAM, członków naszej izby. Na ogół z okazji jubileuszy lub – niestety – już jako wspomnienia pośmiertne. Marzy mi się jednak troszkę coś innego. Nasza izba liczy około 4 tysiące członków. To znaczy, że potencjalnie są to cztery tysiące zwykłych-niezwykłych opowieści o życiu, ojcach, dziadkach, dzieciach, o wzlotach i upadkach, sukcesach i porażkach, o ciekawych, nietypowych wydarzeniach, o pracy naukowej, misjach wojskowych i przede wszystkim o ogromnej liczbie uratowanych istnień ludzkich, wyleczonych pacjentów.

Pragniemy zachęcić Was, drodzy Czytelnicy do opowiedzenia swojej historii. Może być w formie gawędy, opowiadania, eseju lub (tak jak poniżej) wywiadu. Chętnie spotkam się z każdym, kto zgodzi się na taką rozmowę. Nie musi to być opowieść o całym życiu, może o najbardziej znaczącym fragmencie, punktach zwrotnych. Pozostawiam to do Państwa uznania. I czekam na wspomnienia lub propozycje rozmów.

Ten dynamicznie rozwijający się – taką mam nadzieję – cykl rozpocznie rozmowa z płk. w st. spocz. prof. dr. hab. n. med. Krzysztofem Chomiczewskim.

ek

Historie rodzinne

Ewa Kapuścińska: Spotkanie z Panem Profesorem chciałabym zacząć od gratulacji z okazji otrzymania przez Pana odznaczenia Meritus Pro Medicis (Zasłużony dla lekarzy), najwyższego odznaczenia NIL przyznawanego od 2004 r. lekarzom oraz innym osobom szczególnie zasłużonym dla środowiska samorządu lekarskiego. Niestety w poprzednim numerze „Skalpela” (na str. 6) przekreśliśmy nazwę tego odznaczenia. Bardzo Pana i Czytelników przepraszam.

Do Pańskiej działalności społecznej, tak wysoko ocenionej, powrócimy, jedli Pan pozwoli, w dalszej części naszej rozmowy, a na razie cofnijmy się w czasie, pewnie o jakieś 100-130 lat. Jest Pan przedstawicielem trzeciego pokolenia lekarzy oficerów, Pańskiego Ojca, prof. Jana Chomiczewskiego większość naszych Czytelników znała, jeśli nie osobiście, to ze słyszenia, był przecież najdłużej urzędującym dziekanem Wydziału Lekarskiego WAM. Ale wcześniej ojciec ojca, czyli Pański dziadek też wybrał zawód lekarza wojskowego...

Prof. Krzysztof Chomiczewski: O dziejach mojego ojca i dziadka można by książki pisać. Nawiasem mówiąc opublikowałem parę artykułów na ich temat, gromadzę materiały,

może kiedyś zbiorę te wspomnienia. Na razie – brak czasu.

Wracając do dziadka, **Józefa Kaliksa Chomiczewskiego**, to chociaż go nie znałem – zmarł w 1934 r., parę ładnych lat przed moimi narodzinami – to chyba po nim odziedziczyłem „gen społecznikowski”. Tak wynika z opowieści rodzinnych.

Dziadek Józef urodził się 14 października 1879 r. w Siedlcach. Tam ukończył gimnazjum, a w latach 1900-1905 studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W 1905 r. uczestniczył w strajku szkolnym, co spowodowało, że musiał opuścić Warszawę. Dyplom lekarza uzyskał rok później na Uniwersytecie w Dorpacie. Krótko pracował w szpitalu w Łukowie, potem w Siemiatyczach prowadził prywatną praktykę. Tam też w 19 listopada 1909 r. urodził się mój ojciec. Moja babka, Julia z Biernawskich oraz jej siostra były dentystkami, a więc i z tej strony mam „we krwi” medycynę. W 1914 r. rodzina przeniosła się do Drohiczyzna, gdzie dziadek objął funkcję lekarza rejonowego. W sierpniu 1915 r. został ewakuowany do Kaługi i powołany do wojska.

E. K.: Do armii carskiej?

Prof. K. Ch.: Oczywiście, mieszkał przecież na obszarze zaboru rosyjskiego. W stopniu sztabskapitana



Płk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Krzysztof Chomiczewski

brał udział w działaniach 11 i 7 armii. Ale już 1 stycznia 1918 r. wstąpił w Kijowie do tworzącego się na terenach Ukrainy Wojska Polskiego. Otrzymał stopień majora i skierowanie do Żytomierza. Parę miesięcy 1918 r. spędził w Winnicy. Pracował tam jako ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Rejonowego WP. A we wrześniu tegoż roku wyjechał na Kubę gdzie w okolicach Ekaterynodaru organizowano 4 Dywizję Strzelców gen. Żeligowskiego. W dywizji pełnił funkcję starszego lekarza szpitala dywizyjnego, następnie starszego lekarza 2 pułku piechoty, a od marca 1919 r. szefa sanitarnego dywizji. Z dywizją tą przeszedł cały szlak od Kubania, przez Odessę, a następ-



Ppłk rez. Józef Chomiczewski wraz z synem Janem, ppor. rez i studentem medycyny (1932 r.)

nie Besarabię i Rumunię do Polski. W 1919 r. na rozkaz J. Piłsudskiego 4 Dywizji Strzelców została rozwiązana, a z jej oddziałów sformowano 10 Dywizję Piechoty

E. K.: *A babcia i Pański tato jak przeżyli ten wojenny czas?*

Prof. K. Ch.: Babcia Julia z dziećmi, moim ojcem i jego siostrą, lata I-szej wojny światowej spędzili na tułaczce po Rosji i Ukrainie. Z dziadkiem Józefem spotkali się po wojnie. Historia lubi się powtarzać – 25 lat później, po Powstaniu Warszawskim, mój ojciec odnalazł mnie i mamę w styczniu 1945 r. Kielcach.

Dziadek krótko pracował w Szpitalu Ujazdowskim, później był kmdantem szpitala w Białymstoku. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. już w stopniu podpułkownika jako szef sanitarny 8 Dywizji Piechoty. Po wojnie pełnił różne funkcje w DOK IX w Brześciu nad Bugiem. W listopadzie 1925 r. na własną prośbę został przeniesiony do rezerwy i objął stanowisko lekarza powiatowego w Radzynie Podlaskim, gdzie pracował do końca życia.

E. K.: *Wspominał Pan o społecznej działalności dziadka.*

Prof. K. Ch.: Tak, poza pracą zawodową to była jego druga pasja: założył, częściowo własnym kosztem,

przychodnię przeciwgruźliczą, zorganizował oddział PCK oraz stację opieki nad matką i dzieckiem. Zostało to docenione przez mieszkańców Radzyna, już po śmierci dziadka jedna z ulic w tym mieście została nazwana jego nazwiskiem.

Zmarł 21 lipca 1934 r. Nie doczekał dnia, w którym mój ojciec otrzymał dyplom lekarza, podobnie jak prawie 60 lat później mój ojciec nie dożył dnia wręczenia mi nominacji profesorskiej.

Dziadek był odznaczony Krzyżem Walecznych (1920), Krzyżem Niepodległości (1930), Złotym Krzyżem Zasługi (1931), francuskim medalem La Grande Guerre pour la Civilisation (1925), medalem 10-lecia Odzyskania Niepodległości (1933), Odznaką 4 Dywizji Strzelców, Odznaką Wojsk Polskich Rosji Centralnej, Odznaką Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej.

E. K.: *Pański ojciec, wychowany w atmosferze wojskowo-patriotycznej, wśród lekarzy wybrał tę samą drogę – wojsko i medycyna.*

Prof. K. Ch.: Na początku przede wszystkim wojsko. Medycyna trochę później. Wpierw było gimnazjum: w Białymstoku, Warszawie i Siedlcach. Po ukończeniu 3 klasy wstąpił do Korpusu Kadetów nr 2 w Modlinie, a po kolejnych 3 latach, ze względów rodzinnych przeniósł się do gimnazjum w Radzynie Podlaskim. Po maturze zdanej w 1928 r. wstąpił jako ochotnik do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, którą ukończył w 1929 r. w stopniu plutonowego podchorążego rezerwy. Studiował na Uniwersytecie Warszawskim, początkowo matematykę (1929/30), na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Jego wykładowcą był m. in. znany polski matematyk prof. Wacław Sierpiński. Po zaliczeniu pierwszego roku studiów ojciec zrezygnował z matematyki na rzecz medycyny na Wydziale Lekarskim UW. W 1936 r. uzyskał absolutorium, a dyplom lekarza w 1937 r. Po uzyskaniu dyplomu odbył roczny

staż podyplomowy w szpitalach warszawskich.

W czasie studiów brał udział w corocznych ćwiczeniach rezerwy i w 1932 r. awansował do stopnia podporucznika, a po ukończeniu kursu dowódców baterii w Centrum Wyszkołenia Artylerii w Toruniu w 1936 r. – do stopnia porucznika. W 1938 r. został powołany do zawodowej służby wojskowej jako starszy lekarz 26 pułku artylerii lekkiej w Skierniewicach. W kampanii wrześniowej był dowódcą IV plutonu 403 kompanii sanitarniej 26 Dywizji Piechoty, ale już 18 września, po bitwie nad Bzurą dostał się do niewoli i prowadził szpital dla rannych jeńców w Żychlinie. Potem został przeniesiony do obozu przejściowego w Łodzi. Na przełomie listopada i grudnia 1939 r., z powodu wybuchu dużej epidemii duru brzuszego, wraz z ok. 20 niezatrudnionymi lekarzami oficerami został zwolniony i wrócił do Warszawy. Pracował w ambulatorium, później w Miejskim Instytucie Higieny, prowadząc badania nad diagnostyką duru brzuszego i plamistego. Przewód doktorski otworzył na Tajnym Uniwersytecie, a obronił już po wojnie, na Uniwersytecie Warszawskim 31 lipca 1946 r.

Uczestniczył czynnie w ruchu oporu – od 1940 r. w grupie dywersyjnej „Prus” włączonej do Związku Walki Zbrojnej, a następnie do Armii Krajowej, awansował do stopnia kapitana. Przybrał pseudonim „Pobożański” od nazwy herbu rodziny Chomiczewskich. Był lekarzem Sanitariatu Kedywu Komendy Głównej AK. W czasie Powstania Warszawskiego działał w szpitalach na Woli, cudem ocalał z rzezi. Po upadku powstania mama wraz ze mną i tysiącami cywilów przeszła przez obóz w Pruszkowie, a w czasie dalszego transportu udało jej się przekupić eskortujących nas Niemców i w Kielcach przedostaliśmy się do mieszkającej tam rodziny. Miałem wtedy 2 lata i najwcześniejszym moim wspomnieniem, bardzo mglistym i wyrwykowym jest wnętrze otwarte-

Rozmowa z prof. Krzysztofem Chomiczewskim

go wagonu, którym nas przewożono. Jak wspominałem, ojciec dotarł do nas w styczniu 1945 r. W tym samym miesiącu został znów powołany do zawodowej służby wojskowej, tym razem w Ludowym Wojsku Polskim, w stopniu majora i otrzymał przydział na stanowisko starszego bakteriologa do Sanitarno-Epidemiologicznego Laboratorium Frontu WP nr 9. Po zakończeniu działań wojennych jednostka została przeformowana, a na jej bazie utworzono Centralne Laboratorium Sanitarno-Epidemiologiczne, gdzie ojciec objął stanowisko starszego lekarza specjalisty. W grudniu 1946 r. awansował do stopnia podpułkownika. W tym samym czasie CLS-E przeniesiono do Łodzi. W 1949 r. ojciec został jego komendantem i sprawował tę funkcję do końca 1951 r. W styczniu 1952 r. został zwolniony z zawodowej służby wojskowej, oficjalnie z powodów zdrowotnych, w rzeczywistości jako przedwojenny, sanacyjny oficer nie był mile widziany w LWP. Jeszcze w czasie służby w CLS-E zaczął współpracę z Zakładem Bakteriologii Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Łódzkiego (późniejszej Akademii Medycznej). Pracował tam do 1961 r., kiedy to przeszedł do Kliniki Chorób Zakaźnych AM. Równolegle, w 1954 r. organizował w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Ło-

dzi Regionalny Ośrodek Typowania Bakteriofagowego, którym kierował do 1974 r. W skutek różnych personalnych zawirowań w AM działalność naukową prowadził głównie w WSSE, a na podstawie przeprowadzonych tam badań napisał rozprawę habilitacyjną. Stopień docenta (ówczesny odpowiednik dr. habilitowanego) uzyskał na AM we Wrocławiu w 1962 roku.

Po habilitacji został zatrudniony w Wojskowej Akademii Medycznej i został ponownie powołany do zawodowej służby wojskowej jako szef nowo organizowanej Katedry Mikrobiologii Lekarskiej. Katedrą kierował do 1973 r., do czasu przejścia w stan spoczynku. Przez 7 lat (1964-71) był Komendantem (Dziekanem) Wydziału Lekarskiego WAM. Studentom wpajał szacunek do munduru i etos oficera lekarza. W 1968 r. Rada Państwa nadała ojcu tytuł profesora nadzwyczajnego. Po przejściu w stan spoczynku utrzymywał nadal kontakt ze swoją katedrą i uczelnią; był konsultantem w WSS-E. W latach 1976-80 kierował Zakładem Bakteriologii i Immunologii Wydziału Lekarskiego AM w Łodzi. Ojciec był autorem ok. 100 publikacji, czynnie uczestniczył w zjazdach i konferencjach, był członkiem wielu towarzystw naukowych. Zarówno za udział w wojnie i w ruchu oporu, jak i za działalność naukową i dydaktyczną został uhonorowany licznymi odznaczeniami: za udział w wojnie i ruchu oporu – Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Partyzanckim, Medalem za udział w Wojnie Obronnej 1939 r., Medalem Zwycięstwa i Wolności, Medalem za Udział w Walkach o Berlin oraz Odznaką Grunwaldzką; za działalność naukową, dydaktyczną, organizacyjną i społeczną – Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, tytułem Honorowym Zasłużony Nauczyciel PRL, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Meda-



Plk prof. dr hab. med. Jan Chomiczewski (1973 r.)

lem Komisji Edukacji Narodowej, medalami resortowymi MON (Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny – złoty, srebrny, brązowy, Za Zasługi dla Obronności Kraju – złoty, srebrny, brązowy), Złotą Odznaką PCK, Odznakami Honorowymi m. Łodzi i Województwa Łódzkiego, odznaką Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, innymi odznakami honorowymi oraz szeregiem medali państwowych instytucji naukowych. Wielką przyjemnością sprawiło mu otrzymanie w 1990 r. tytułu *doctora honoris causa* ukochanej Wojskowej Akademii Medycznej. Zmarł 5 marca 1992 r. w Łodzi.

E. K.: *A potem przyszła Pana kolej. Urodził się pan w Warszawie, ale większą część dzieciństwa i lat młodości spędził w Łodzi. Gdy po maturze przyszło Panu podjąć decyzję o swoim dalszym życiu nie miał Pan wątpliwości co wybrać?*

Prof. K. Ch.: Nie Mama, babcią, jej siostra były lekarkami, ojciec i dziadek lekarzami oficerami. Po-
stanowiłem też studiować medycynę w Akademii Medycznej w Łodzi (obecnie Uniwersytet Medyczny). Nie studiowałem na WAM-ie, ale pracowałem tam przez 18 lat. WAM zawsze był mi bliski i środowisko WAM-owców zaakceptowało mnie, z czego się bardzo cieszę. Do dzi-



Ulica Chomiczewskiego w Radzynie Podlaskim, nazwana na cześć Józefa Kaliksta Chomiczewskiego, dziadka Pana Profesora

siaj uczestniczę w spotkaniach Stowarzyszenia Absolwentów WAM.

E. K.: *Skończył Pan studia w roku 1965. A później?*

Prof. K. Ch.: Później, po dwóch latach stażu podyplomowego, przez 18 lat pracowałem w Łodzi w WAM (1967-1985) w Zakładzie Patomorfologii. Pracując tam uzyskałem stopień doktora n. med. (w 1972 r.), a w 1979 r. doktora hab. nauk medycznych. W 1986 r. zostałem przeniesiony do Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii w Warszawie. W tym momencie moje życie zatoczyło geograficzne koło. Urodziłem się w Warszawie, potem były Kielce, Łódź i znowu wróciłem do Warszawy, gdzie mieszkam do dziś. W 1992 r. Prezydent RP nadał mi tytuł profesora zwyczajnego nauk medycznych.

E. K.: *A droga oficerska?*

Prof. K. Ch.: W czasie studiów odbywały się szkolenia wojskowe. Otrzymywało się stopień kaprała podchorążego. Byłem powoływany na ćwiczenia rezerwy i awansowałem do stopnia porucznika. W 1979 roku zostałem powołany do zawodowej służby wojskowej w stopniu kapitana. Później, pracując w WAM i WIHiE stopniowo awansowałem aż do stopnia pułkownika w 1988 r.

Osiągnąwszy wiek emerytalny w 2002 r. pożegnałem się z mundurem. Obecnie, zgodnie z ustawą, jestem pułkownikiem w stanie spoczynku. W tym miejscu zamyka się drugie moje „koło życiowe”, które przedziwnym zbiegiem okoliczności przecięło się z takim kołem mego Ojca. On po wojnie rozpoczął służbę w laboratorium, które było prekursorem Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii a zakończył w Wojskowej Akademii Medycznej, moją karierę wojskową rozpocząłem w WAM-ie a zakończyłem w WIHiE.

E. K.: *Jest Pan patomorfologiem. To trudna, interdyscyplinarna specjalizacja i jedna z nielicznych, w których lekarz nie ma bezpośredniego kontaktu z pacjentami. W Polsce jest chyba za mało patomorfologów, rap-*

tem ok. 500, a np. w Wielkiej Brytanii kilkakrotnie więcej (ok. 3000).

Prof. K. Ch.: Tak, brakuje specjalistów w tej dziedzinie, zdecydowanie diagnostycznej, a bez dobrej diagnostyki nie ma mowy o skutecznym leczeniu. Rzeczywiście bezpośredniego kontaktu z pacjentami nie mam, co nie znaczy, że jestem od nich psychicznie odizolowany. Oglądając pod mikroskopem preparaty i dysponując danymi klinicznymi ze skierowań, człowiek uruchamia wyobraźnię i ten pacjent nie jest już dla niego obcy. Np., niedawno u młodej, 27-letniej dziewczyny, matki dwójki dzieci, rozpoznałem inwazyjną postać raka szyjki macicy i ręce mi opadły ze smutku i złości. Tyle się mówi o badaniach profilaktycznych, jest dostęp do nich. Taki przypadek nie powinien mieć miejsca.

Mam również specjalizację z higieny i epidemiologii (st. I) oraz epidemiologii wojskowej (st. II). Początkowo marzyła mi się specjalizacja z chorób tropikalnych. Ale zabrakło etatu i tak zostałem patomorfologiem, gdyż tym przedmiotem interesowałem się bardzo w czasie studiów, pracując aktywnie w kole naukowym.

Miałem wielkie szczęście w moim życiu zawodowym, gdyż trafiłem na wspaniałego przełożonego, Pana profesora Andrzeja Kuliga. Był moim szefem i mistrzem przez 16 lat spośród 18 lat mojej pracy w Wojskowej Akademii Medycznej; promotorem mojego doktoratu i opiekunem habilitacji. Profesor – oprócz ogromnej wiedzy i doświadczenia w diagnostyce patomorfologicznej, które nam przekazywał – miał wielki dar stymulowania swoich współpracowników do pracy naukowej w zakresie naszych indywidualnych zainteresowań. Stworzył właściwie swoją szkołę patomorfologii. Wśród Jego wychowanków siedmiu uzyskało stopnie naukowe doktora habilitowanego, a pięciu z nich tytuły profesora. Mimo, że od mojego przeniesienia do Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii minęło już 30 lat, cały czas



Płk prof. dr hab. n. med. Krzysztof Chomiczewski podczas pożegnania z mundurem (2002 r.)

jestem w przyjacielskich układach z moim wspaniałym Mistrzem, który nadal jest czynny zawodowo. Pełniąc funkcję rzecznika odpowiedzialności zawodowej V i VI kadencji byłem bardzo dumny, że mogę kontynuować dzieło, które zapoczątkował profesor Andrzej Kulig jako pierwszy rzecznik WIL w I i II kadencji.

E. K.: *Jest Pan autorem 93 prac oryginalnych, przeglądowych i książek; 9 skryptów dla studentów; 41 referatów i doniesień na międzynarodowych kongresach i zjazdach, 80 na kongresach krajowych; członkiem towarzystw naukowych: patologów, badań radiacyjnych. A największy sukces to...?*

Prof. K. Ch.: Wśród moich osiągnięć zawodowych najwyżej sobie cenię efekty działalności na stanowisku komendanta Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii w latach 1996-2002. Razem z moimi współpracownikami udało się przeprowadzić Instytut przez niemałe zagrożenia, które mogły nawet doprowadzić do jego rozformowania. Przy ogromnym zaangażowaniu mojego zastępcy Pana prof. Michała Bartoszcze nawiązaliśmy współpracę z ośrodkami badawczymi armii amerykańskiej zajmującymi się obroną przed bronią biologiczną, czego efektem było m.in. zorganizowanie pierwszych

Rozmowa z prof. Krzysztofem Chomiczewskim

w Polsce Warsztatów Badawczych NATO poświęconych najnowocześniejszym technologiom wykrywania i zwalczania zagrożeń biologicznych, wyposażenie i uruchomienie (ze znaczną pomocą finansową USA) Ośrodka Diagnostyki i Zwalczania Zagrożeń Biologicznych WIHiE w Puławach, udział we wspólnych konferencjach naukowych i ćwiczeniach poligonowych oraz możliwość przeszkolenia w USA sześciu pracowników w ramach rocznych stypendiów naukowych. Miałem wielką satysfakcję, kiedy przechodząc na emeryturę otrzymałem piękny list z podziękowaniami od ambasadora USA w Polsce, a znana senator Pani Barbara Mikulski uhonorowała mnie flagą USA z dyplomem poświadczającym, że flaga ta powiewała nad Kapitołem.

E. K.: *Z tego co wiem za swoją pracę i działalność był Pan wielokrotnie odznaczany. Były to odznaczenia państwowe, resortowe, i inne: Krzyż Oficerski i Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, medale i odznaczenia resortowe, Odznaki Honorowe: Miasta Łodzi, WAM, WIM, Złoty Medal za zasługi dla WAT, szereg medali od towarzystw naukowych, Medal Służby Weterynaryjnej Armii Amerykańskiej (z wygrawerowanym nazwiskiem), odznaka za wzorowa pracę w służbie*

zdrowia. Imponujące. Chyba przebił Pan ojca i dziadka.

Prof. K. Ch.: Na pewno nie!

E. K.: *Czy podobnie jak wielu byłych absolwentów WAM uważa Pan, że likwidacja akademii była błędem?*

Prof. K. Ch.: Błędem? To był wielki błąd, wręcz zbrodnia. Nie wiem czym kierowali się politycy przy podejmowaniu tej decyzji. Akademia przez lata budowała swoją pozycję, rozwijała się, absolwentom dawała nie tylko solidną wiedzę, ale też kształciła charakter, wpajała etos zawodu lekarza i oficera, uczyła odpowiedzialności za pacjenta. Była uczelnią unikatową nie tylko w Polsce.

E. K.: *Może samorząd lekarski, a szczególnie Wojskowa Izba Lekarska, powinny być bardziej naciskać, przekonywać, że to błąd?*

Prof. K. Ch.: Wtedy rządzący nie liczyli się za bardzo z głosem samorządu. Podobnie jak i później, jak i teraz.

E. K.: *A jednak fakt niewielkiego wpływu samorządu lekarskiego na rządowe decyzje dotyczące służby zdrowia nie zniechęciły Pana Profesora i od lat angażuje się Pan w działalność na rzecz środowiska.*

Prof. K. Ch.: To chyba ten „gen społecznikowski”, o którym wspominałem. Uczono mnie w domu, że żyje się przede wszystkim dla innych.

Już w czasie studiów byłem członkiem Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP) pełniąc funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Nauki, w latach osiemdziesiątych przez jedną kadencję byłem radnym Dzielnicowej Rady Narodowej Łódź-Polesie pełniąc tam funkcję przewodniczącego Komisji Zdrowia, w latach 1986-2001 przez pięć kadencji byłem członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Badań Radiacyjnych im. Marii Skłodowskiej-Curie, w tym przez trzy kadencje (9 lat) byłem wiceprezesem Zarządu Głównego PTBR. Miłą nagrodą było przyznanie mi godności Członka Honorowego Towarzystwa (to już dożywocie) w 2007 roku. Ach, ten gen!

W sumie chyba najbardziej cenię sobie duże zaufanie społeczne naszego środowiska, czego dowodem jest powierzenie mi w drodze wyboru tak odpowiedzialnych funkcji w naszym samorządzie zawodowym oraz uhonorowanie najwyższym odznaczeniem samorządu lekarskiego.

E. K.: *I działa Pan w samorządzie od początku jego reaktywacji?*

Prof. K. Ch.: Nie od samego początku. W 1989 r., kiedy trwały wstępne rozmowy i tworzenie czy też odtwarzanie samorządu lekarskiego nie brałem w nich udziału, w tym czasie byłem w Wielkiej Brytanii. Włączyłem się Pan aktywnie w działalność samorządową w 2001 r.

E. K.: *Był Pan delegatem w IV, V i VI kadencji; przez dwie kadencje Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej, wcześniej zastępcą ROZ. Na bazie doświadczeń zdobytych podczas pełnienia tych funkcji napisał Pan – parę lat temu – mądry, ale i gorzki artykuł do „Skalpela” („Co stało się z etosem naszego zawodu?” nr 1/2013), w którym przedstawił Pan pewne niekorzystne, niepokojące zjawiska występujące w środowisku lekarskim. Obecnie jest Pan sędzią w Sądzie WIL, a więc w dalszym ciągu ma Pan do czynienia z przewinieniami lekarzy. A ci ostatni od lat mają „złą prasę”. Kiedyś cieszyli się zdecydowanie większym szacunkiem społecznym. Czy może Pan pokusić się o „diagnozę” tej sytuacji?*

Prof. K. Ch.: Nie ma jednej odpowiedzi. Niewątpliwie duży, negatywny wpływ mają tu dziennikarze, dla których każda, mniejsza czy większa, „afera” z lekarzem w roli głównej jest niezwykle medialnym materiałem. Lekarz to w dalszym ciągu zawód zaufania społecznego. Nieprawidłowy czyn lekarza, często wyolbrzymiony, sensacyjnie przedstawiony, wzbudza większe zainteresowanie i większe potępienie niż to samo zachowanie przedstawiciela innego zawodu. Poza tym pacjenci stają się coraz bardziej roszczeniowi i czasami



Plk prof. dr hab. n. med. Krzysztof Chomiczewski odbiera nominację profesorską z rąk Prezydenta RP Lecha Wałęsy (1992 r.)

kierowani przez złych doradców próbują zrzucić odpowiedzialność za każdy przypadek np. śmierci, pogorszenia stanu zdrowia bliskiej osoby na szpital czy lekarzy.

Ale też ze smutkiem muszę stwierdzić, że często wina za społeczną krytykę środowiska leży po stronie nas samych. Broń Boże nie chcę generalizować, w każdym pokoleniu, roczniku medyków są ludzie wspaniali, oddani swej pracy i powołaniu. Ale... obserwuję – w zbyt wielu przypadkach – może nie zanik, ale zmniejszenie poczucia odpowiedzialności za wykonywaną pracę, za pacjenta.

E. K.: *A może lekarze, ogólnie pracownicy służby zdrowia w dalszym ciągu zarabiają zbyt mało. Stąd nie zawsze odpowiednie podejście do pracy? Protesty młodych lekarzy, strajki pielęgniarek wydają się potwierdzać tę tezę.*

Prof. K. Ch.: Z zarobkami lekarzy jest różnie. Wielu pracuje w kilku miejscach. Na pewno zbyt mało zarabiają młodzi lekarze, rezydenci. Dlatego wyjeżdżają za granicę.

E. K.: *To poważny problem. Kształceni są w Polsce, a pracują gdzie indziej. To strata dla kraju i dla nas, pacjentów. Wysokością zarobków nieprędko dogonimy państwa Europy zachodniej. Jak zatrzymać młodych specjalistów?*

Prof. K. Ch.: Zatrzymywać siłą nie można. Jesteśmy członkami Unii Europejskiej, gdzie obowiązuje swobodny dostęp do rynku pracy.

E. K.: *To może studia na uczelniach państwowych, nie tylko medycznych, powinny być w jakiś sposób kredytowane przez państwo, a po studiach kredyt mógłby być „odpracowany” w Polsce, przez np. okres 5 lat.*

Prof. K. Ch.: Może to byłoby jakieś wyjście. Ale niedofinansowanie służby zdrowia jest od wielu lat podstawową bolączką. To dotyczy również zarobków pielęgniarek. Bez pracy pielęgniarek nie ma pracy lekarza. Lecz nie tylko o zarobki chodzi. W Polsce na ochronę zdrowia przeznaczają się ok. 7% PKB,

w krajach „starej” UE dochodzą do 12%. Nigdy nie ciągnęło mnie do polityki, nie podjąłbym się roli, np. ministra zdrowia. Nie znam recepty na naprawę systemu ochrony zdrowia w Polsce. Wg mnie podstawowym problemem są zbyt niskie nakłady finansowe, a sposób gospodarowania tymi ograniczonymi zasobami, zasady finansowania publicznej służby zdrowia, itp. są sprawami wtórnymi.

E. K.: *Oprócz pracy naukowej, lekarskiej, społecznej, konferencji, publikacji, wyjazdów zagranicznych jest Pan jeszcze konsultantem krajowym ds. obronności w dziedzinie epidemiologii, konsultantem w Zakładzie Patomorfologii Klinicznej Wojskowego Instytutu Medycznego oraz wykładowcą na Wydziale Nowych Technologii i Chemii Wojskowej Akademii Technicznej w Zakładzie Radiometrii i Monitoringu Śkażeń. Lubi Pan uczyć?*

Prof. K. Ch.: Uwielbiam. Kontakt ze studentami, przekazywanie im wiedzy i doświadczenia zawodowego jest dla mnie niezwykle inspirujące. Jestem też promotorem paru doktorantów i kilkudziesięciu prac licencjackich i magisterskich.

E. K.: *Zawsze podziwiałam ludzi, którzy tyle potrafią zdziałać w swoim życiu. Jak to się robi? Dobra organizacja czasu?*

Prof. K. Ch.: Być może, nie wiem. Jakoś się udaje.

E. K.: *A zainteresowania pozazawodowe, rodzina? Bywa Pan w domu?*

Prof. K. Ch.: Bywam. Zainteresowania pozazawodowe dość typowe dla mojego pokolenia – muzyka klasyczna i historia. A moja rodzina to kolejna długa i zagmatwana historia. Moje zaangażowanie zawodowe i społeczne odcisnęło pewne piętno na moim życiu rodzinnym. Mam dzieci – dwóch synów i córkę oraz dwie córki z pierwszego małżeństwa mojej obecnej żony. Najstarszy syn jest nauczycielem historii, ma jednego syna, też Krzysztofa. Dzięki córce mam śliczną wnuczkę



Uhonorowani odznaczeniem Meritus pro Medicis w 2016 r.

Sylwię. Najmłodszy syn, informatyk, zamieszkał w Stanach Zjednoczonych. Ożenił się z Amerykanką i z tego małżeństwa mam dwójkę polsko-amerykańskich wnucząt (Sonia- 12 lat i Alex – 10 lat). To małżeństwo rozpadło się. Syn ożenił się powtórnie, tym razem Japonką i mam kolejną dwójkę wnuków, dla odmiany polsko-japońsko-amerykańskich (Kai – 3,5 i Rai – 1,5 roku). Syn z rodziną mieszka teraz w Berlinie, gdzie został przeniesiony służbowo, gdy jego firma weszła na rynek niemiecki.

Mam bardzo dobre relacje z wnukami, dziećmi i ich żonami/mężami, również z pierwszą żoną syna i moimi polsko-amerykańskimi wnuczętami. Jestem zatem takim dziadkiem internacjonalistą.

E. K.: *Ale żadne z Pańskich dzieci nie poszło drogą ojca, dziada i pradiada i sztafeta została przerwana.*

Prof. K. Ch.: To prawda. Może któreś z moich wnucząt wróci do tej tradycji. Nie ma to jednak większego znaczenia. Każdy sam kształtuje swoje życie.

E. K.: *Widzę, że miałam zbyt ambitne plany na tę rozmowę. O tyle rzeczy chciałabym jeszcze Pana Profesora spytać. Rzeczywiście, o losach Pańskiej rodziny można napisać książkę i to niejedną. Mam nadzieję, że uda się Panu i ten plan zrealizować. Bardzo dziękuję za poświęcony czas, za rozmowę.*

Ewa KAPUŚCIŃSKA

Broń biologiczna od starożytności po czasy współczesne

Historia wojen prowadzonych metodami biologicznymi zaczyna się w mitologii, przekazywana w starożytnych ustnych tradycjach przed wynalezieniem pisma, w których przetrwały wspomnienia o rzeczywistych wydarzeniach. Źródła historyczne podają, że już VI wieku przed naszą erą Asyryjczycy używali sporyszu (pasożyt zbóż) do zatruwania żywności swoich przeciwników. W tym samym czasie używano także ciemiernika czarnego (popularna roślina chętnie hodowana w naszych ogrodach) do zatruwania wody. W VIII wieku p.n.e. Scytowie używali strzał, których groty były moczone we krwi rozpadających się ludzkich zwłok.

W starożytności wymyślono nękanie obleganych twierdz lub okrętów wojennych przez przerzucanie za pomocą katapult jadowitych zwierząt lub ciał zmarłych na dżumę (naturalną drogą szerzenia się dżumy są zakażone szczury). Te metody walki przetrwały aż do czasów współczesnych (zatruwanie studzien). Klasycznym przykładem takiego działania było oblężenie przez Tatarów w 1346 r. twierdzy Kaffa, gdzie przerzucano do twierdzy martwe ciała zadżumionych. Wywołało to epidemię wśród obrońców, którzy uciekając statkami do Konstantynopola, Genui, Wenecji i innych portów Morza Śródziemnego, rozprzestrzenili dżumę po całej Europie.

W XVIII wieku w podbojach Ameryki kolonizatorzy przenieśli ospę naturalną nie występującą dotychczas na kontynencie amerykańskim.

W czasie wojny secesyjnej użyto jeszcze bardziej wymyślnego fortelu gdyż zainfekowano ubrania nie tylko wirusem ospy ale także żółtej febry. Tak spreparowane mundury były sprzedawane unionistom. Udoskonalenie to miało jednak jedną wadę, ponieważ do przeniesienia wirusa gorączki na człowieka potrzebny jest jako wektor komar a nie ubranie.

W historii odnotowano jeszcze wiele innych zdarzeń stosowania broni biologicznej.

Broń biologiczna obecnie

Z chwilą narodzin mikrobiologii, na początku XX wieku, rozpoczęła się nowa faza w rozwoju broni biologicznej i koncepcji jej stosowania, opracowanych już na naukowych podstawach. Dane z dostępnego piśmiennictwa potwierdzają, że od czasu wielkich wojen światowych dokonywano profesjonalnych przygotowań użycia czynników biologicznych jako broni biologicznej.

W czasie I wojny światowej jedynie Niemcy (oraz USA, które w 1918 r. rozpoczęło pracę nad wykorzystaniem ryminy jako broni biologicznej) pracowali intensywnie nad bronią biologiczną i doskonalili sposoby prowadzenia działań wojennych z jej użyciem oraz opracowywali założenia taktyczne różnych form ataku biologicznego. Począwszy od 1915 r. kilkakrotnie zastosowano spreparowane w laboratoriach mikroorganizmy do wywołania chorób zwierząt. Przykładem jest zakończona dużym sukcesem dywersja niemiecka, gdzie

zakażono nosacizną ponad 4500 mułów przeznaczonych dla wojsk sojuszników, czy fakt zrzuconia przez lotników niemieckich nad miastami rumuńskimi skażonych chorobotwórczymi bakteriami: owoców, czekolady i zabawek dziecięcych.

Okres międzywojenny to rozwinięcie nowej koncepcji stosowania broni biologicznej, polegającej na sztucznym modelowaniu dla celów militarnych właściwości biologicznych różnych patogenów oraz doskonaleniu metod ich rozprzestrzeniania na skalę masową. Tutaj niechlubną kartę historii zapisała Japonia, która stała się prekursorem stosowania broni biologicznej w bardzo przemyślonej formie. W armii Japońskiej istniała Sekcja Broni Biologicznej, której wykorzystanie miało miejsce podczas wojny japońsko-chińskiej w Mandżurii. W tamtejszej słynnej jednostce 731, która oficjalnie zajmowała się uzdatnianiem wody pitnej przeprowadzano eksperymenty ze szczepami wąglika, czerwonki, cholery i dżumy na jeńcach amerykańskich, brytyjskich a także chińskich.

II wojna światowa to przede wszystkim powrót do broni konwencjonalnej. Pomimo zaniechania wykorzystania przez Niemcy broni biologicznej prowadzili od 1933 r. tajne badania nad sposobem rozprzestrzeniania się aerozoli zawierających niechorobotwórcze bakterie *Serratia marcescens* w systemach wentylacyjnych paryskiego metra oraz w Berlinie i Hamburgu. Niemale doświadczenie w tym zakresie miała także Rosja, zanim użyła pałeczek

turemii pod Stalingradem. Prace nad bronią biologiczną poza Japonią, Niemcami i Rosją podczas II wojny światowej prowadzone były także przez aliantów z udziałem Wielkiej Brytanii, Francji, i Stanów Zjednoczonych. Badania aliantów miały na celu przygotowanie odpowiedzi na ewentualny atak ze strony niemieckiej.

Najbardziej znane eksperymenty na zwierzętach (owcach) przeprowadzono w latach 1941-42 na wyspie Gruinard u wybrzeży Szkocji używając do tego celu laseczek węglik. Eksperymenty z użyciem bomb uzbrojonych w przetrwalniki laseczek węglik doprowadziły do skażenia terenu na ponad 45 lat.

Autorzy niemieccy powtarzają niemieckie informacje z lat okupacji o rzekomym stosowaniu broni biologicznej przez polski ruch oporu. Brak jest jakichkolwiek dokumentów na ten temat w polskich źródłach z lat okupacji.

Po II wojnie światowej w okresie „zimnej wojny”, powstanie bloków militarno-politycznych i związanych z nimi wyścig zbrojeń skutkował także powstawaniem nowych programów badań i produkcji broni biologicznej, którymi zajmowały się głównie ośrodki wojskowe.

Mając na uwadze postęp w dziedzinie biotechnologii i możliwość wytwarzania bardziej skutecznej broni biologicznej podpisano w 1972 r. Konwencję o zakazie prowadzenia badań, produkcji i gromadzenia broni biologicznej i toksycznej oraz o jej zniszczeniu. Konwencja odwołuje się do Protokołu Genewskiego z 1925 r.

Po zakończeniu okresu „zimnej wojny” i wyścigu zbrojeń oficjalnie zapasy broni biologicznej zostały zlikwidowane, ale powstała obawa, że jakaś część tych zapasów mogła dostać się w niepowołane ręce, także terrorystów.

Jednym z kilku zdarzeń związanych z użyciem drobnoustrojów, było jednoczesne zachorowanie w 1984 r. 750 osób po spożyciu posiłków w czterech restauracjach w Dallas (USA). Dochodzenie epidemiczne

wykazało, że przyczyną zachorowań było skażenie sałatek bakteriami z rodzaju *Salmonella*. Był to zamach terrorystyczny dokonany przez członków sekty będącej w sporze z miastem Dallas. Inny zamach terrorystyczny z użyciem biologicznych czynników chorobotwórczych miał miejsce w Japonii w 1990r. Członkowie sekty Najwyższa Prawda, którzy bezskutecznie próbowali wejść do parlamentu japońskiego jako ugrupowanie partyjne, rozsiali z przystosowanego do tego celu pojazdu toksynę botulinową. Trzy lata później usiłowali zakłócić ceremonie ślubną księcia Japonii, rozsiewając w ten sam sposób toksynę botulinową. To ugrupowanie rozważało też wykorzystanie do celów terrorystycznych wirusa Ebola.

W 2001 r. po ataku na World Trade Center dotychczas nie wykryci bioterrorysty rozpylili drogą przesyłek pocztowych sproszkowane przetrwalniki laseczek węglik. Pierwszą śmiertelną ofiarą był 63 letni fotoreporter redaktor czasopisma The Sun. W ciągu kolejnych dni odnotowano siedem kolejnych przypadków zakażenia węglikiem, Przetrwalniki tej bakterii wykryto na klawiaturach redakcyjnych komputerów. Takich i podobnych ataków w USA było kilkanaście w Polsce w czasie do 2003r odnotowano ponad 900 przypadków przesyłek zanieczyszczonych białą sproszkowaną substancją. Na szczęście żadna z nich nie była skażona sproszkowanymi czynnikami chorobotwórczymi.

Klasyfikacja najgroźniejszych patogenów.

Czynniki, które mogą być wykorzystane jako broń biologiczna, zostały podzielone na trzy kategorie. Zgodnie z zasadą wypracowaną przez Centrum Zwalczenia i Zapobiegania Chorób (CDC – Center for Disease Control and Prevention). Zgodnie z tą zasadą wyróżniono trzy główne grupy czynników biologicznych pod względem stopnia

zagrożenia i oznaczono je kolejno literami alfabetu od A do C.

Kategoria A grupuje patogeny o wysokiej zjadliwości i śmiertelności, zdolne do względnie długiego zachowania żywotności w środowisku, których przydatność jako czynników broni biologicznej, została sprawdzona w przeszłości. Przykładem jest tutaj laseczka węglik. Patogeny tej grupy charakteryzują się również łatwą transmisją między ludźmi, możliwością wywołania paniki i poważnych skutków społecznych.

Do kategorii B zalicza się patogeny o niższej zjadliwości i śmiertelności, średnio trudne do utrzymania w środowisku, wymagające specjalnych metod diagnostycznych i wzmożonego bardzo dokładnego nadzoru przebiegu choroby. Do tej kategorii zaliczona jest także rycyna.

Kategoria C zawiera czynniki, które mogą być przeznaczone do zastosowania w przyszłości na duże skupiska ludności, gdyż są łatwe w produkcji oraz łatwo rozprzestrzeniają się. Charakteryzują się potencjalnie dużą chorobotwórczością i śmiertelnością. Do tej grupy należą czynniki gorączek krwotocznych z zespołem nerkowym, gruźlicy wieloopornej, *Mycoplasma sp.*, wirusy japońskiego i kleszczowego zapalenia mózgu, kleszczowej gorączki krwotocznej, żółtej febry itp. W tabeli przedstawiono zestawienie wybranych patogenów z ich potencjalnym wykorzystaniem jako czynników broni biologicznej

Formy użycia czynników biologicznych wynikają z założonych wcześniej celów, możliwości technicznych i innych uwarunkowań np. geograficznych (góry, akweny wodne, obszary zalesione itp.) Obecnie, po doświadczeniach historycznych, możemy przyjąć, że skażenie powietrza jako tzw. wariant aerozolowy jest najbardziej niebezpieczny, ale i najbardziej realny do przeprowadzenia przez terrorystów. Jest to związane z faktem, że większość czynników

Broń biologiczna

Tab. Wybrane patogeny mogące stanowić potencjalne zagrożenie celowego stosowania terrorystycznego w stosunku do ludzi

Patogen	Główne zalety jako bojowego środka biologicznego	Główne wady jako bojowego środka biologicznego
Mikroorganizmy replikowalne		
<i>Yersinia pestis</i> Pałeczka dżumy (dżuma)	Duża śmiertelność i zaraźliwość w postaci płucnej, możliwość skrytego ataku drogą rozsiewu zakażonych pcheł	Niepełna wrażliwość populacji na ten drobnoustrój. Okres inkubacji 2-3 dni
<i>Bacillus anthracis</i> Laseczka wąglika (wąglik)	Duża zakaźność i śmiertelność	Umiarkowana transmisja wśród ludzi. Okres inkubacji 1-6 dni
<i>Variola Major</i> Wirus ospy prawdziwej	Obecnie duża śmiertelność, wysoka zakaźność i zaraźliwość	Trudność w uzyskaniu wirusa, teoretyczna możliwość odtworzenia genetycznego. Okres inkubacji 10-17 dni
<i>Francisella tularensis</i> Pałeczka tularemii (tularemia)	Wyjątkowo duża zakaźność, trudna diagnostyka	Stosunkowo mała śmiertelność. Okres inkubacji 2-10 dni.
Filowirusy (wirusowe gorączki krwotoczne)	Duża śmiertelność i dynamika epidemii (wyjątkowa zakaźność i zaraźliwość)	Trudność w uzyskaniu wirusa. Okres inkubacji zmienny do kilku dni.
Pałeczki Salmonella (Salmonellozy)	Łatwość i niskie koszty pozyskania patogenu, łatwa dystrybucja	Mała śmiertelność, łatwa identyfikacja patogenu Okres inkubacji 1-3 dni.
Czynniki niereplikowalne		
Rycyna toksyna pochodząca z nasion rącznika pospolitego (<i>Ricinus communis</i>)	Dość duża śmiertelność, masowa produkcja przemysłowa (jest pozostałością po produkcji paliwa roślinnego).	Konieczność uzyskania dużych stężeń aerozolowych (umiarkowana toksyczność).
Botulina toksyna wytwarzana przez <i>Clostridium botulinum</i>	Duże zapasy na świecie i bardzo wysoka toksyczność.	Dość charakterystyczne objawy. Okres inkubacji zmienny (godziny/ dni)

biologicznych łatwo może być przenoszona drogą powietrzną. Duża dostępność różnego rodzaju urządzeń do wytwarzania aerozolu stwarza dogodną sytuację do zastosowania tej formy do rozprzestrzeniania czynników biologicznych zwłaszcza form przetrwanych. Skażenie wody i żywności jest jeszcze łatwiejsze niż rozprzestrzenianie aerozolowe. Do tego celu mogą być wykorzystywane drobnoustroje chorobotwórcze i wytwarzane przez nie toksyny, które w sposób naturalny szerzą się drogą pokarmową a skutek zakażenia może nastąpić stosunkowo szybko (działanie toksyny botulinowej). Rozpoznanie epidemii spowodowanej czynnikami biologicznymi wymaga wysokich kompetencji zawodowych oraz właściwych możliwości technicznych, tzn. odpowiednio wyposażonych laboratoriów analityczno-mikrobiologicznych.

Działania polityczne przeciw broni biologicznej

Wykształcona na przełomie XIX i XX wieku mikrobiologia stworzyła podstawy dla różnych metod zapobiegania i leczenia chorób zakaźnych. Jednak z drugiej strony poznanie i opanowanie izolacji oraz namnażania mikroorganizmów chorobotwórczych na podłożach sztucznych legło u podstaw tworzenia broni biologicznej. Broń biologiczną potocznie nazywa się bronią ubogich, wynika to z niskich kosztów jej wytworzenia. Dla porównania koszt spowodowania porównywalnych strat wśród ludności na 1 km² przez broń konwencjonalną wynosi około 2 tys. dolarów, bronią jądrową ok. 800 dolarów, a bronią biologiczną zaledwie 1 dolar.

Wydarzenie, które postawiło pierwszą międzynarodową barierę

prawną przeciw wykorzystaniu zdobyczy mikrobiologii do celów militarnych miało miejsce w 1925 r. Wówczas to podpisano Protokół Genewskiego o zakazie stosowania broni bakteriologicznej i chemicznej. Inicjatywa opracowania i uchwalenia tego dokumentu powstała na konferencji w Genewie zorganizowanej przez Ligę Narodów, dla ustalenia kontroli nad międzynarodowym handlem bronią i sprzętem wojskowym. Dzięki inicjatywie i konsekwencji delegacji polskiej, a szczególnie jej przewodniczącego gen. K. Sosnowskiego wpisano w Protokół Genewski zakaz stosowania broni bakteriologicznej.

W 1972 r. uchwalono Konwencję regulującą zakaz stosowania broni masowego rażenia. Konwencja w odniesieniu do broni biologicznej nie tylko zabraniała jej użycia w czasie wojny, ale także

zakazuje prowadzenie prac nad nią oraz produkcji i magazynowania drobnoustrojów szczególnie niebezpiecznych.

W Polsce staraniem m.in. Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów (PTM) ufundowana została w 2000 r. tablica pamiątkowa stanowiąca trwały zapis naszego dyplomatycznego sukcesu narodowego na niwie poczynań pokojowych międzynarodowej społeczności w dziedzinie bakteriologii.

Protokół Genewski z 1925 r. jest nadal obowiązującym aktem prawnym podpisanym prawie przez wszystkie państwa. W dzisiejszych czasach jeżeli uwzględnimy prognozy narastającego terroryzmu międzynarodowego, w tym z użyciem środków biologicznych, to wezwanie gen. Sosnowskiego, by „w imię cywilizacji nie dopuścić do wykorzystania bakteriologii do celów barbarzyńskich” pozostaje bardzo aktualne i przekonuje o wielkości zasługi Generała w ustanowieniu pierwszego międzynarodowego zakazu stosowania broni bakteriologicznej.

Przedstawiona tablica upamiętniająca to wydarzenie została wmurowana podczas uroczystości, która odbyła się w 2000 r. w Katedrze Polowej WP. Uczestniczyli w niej m. in. przedstawiciele Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Mi-

nisterstwa ON, grono naukowców ze świata medycznego, oficerowie wojskowej służby zdrowia na czele z gen. dr. A. Trybuszem, grono mikrobiologów na czele z ówczesnym Zarządem PTM-u. W uroczystości wmurowywania tablicy uczestniczyła też międzynarodowa grupa ekspertów, którzy w tym czasie obradowali w Warszawie na konferencji poświęconej sposobom wzmacniania Konwencji o broni biologicznej.

Nie sposób przewidzieć kiedy, jak i gdzie może mieć miejsce takie zdarzenie, dlatego też należy rozwijać świadomość niebezpieczeństwa zwłaszcza wśród decydentów zarówno małych państw, jak i mocarstw by skutecznie chronić ludzkość przed tym zagrożeniem.

Najskuteczniejszym środkiem obrony przed biologicznymi środkami rażenia zarówno podczas działań wojennych jak i zamachów terrorystycznych jest skuteczne zapobieganie. Ekspertsi zajmujący się tą tematyką wskazują na ogromną rolę służb specjalnych i policyjnych oraz posiadanie sprawnego, szybkiego i zintegrowanego systemu nadzoru epidemiologicznego łącznie z siecią wyspecjalizowanych akredytowanych laboratoriów mikrobiologicznych odpowiednio wyposażonych, zdolnych do szybkiej i precyzyjnej diagnostyki. W przy-

padku zaistnienia realnego zagrożenia niezbędne jest posiadanie przeszkolonego i wyposażonego personelu służb ratowniczych i służby zdrowia, zdolnego do sprawnego reagowania zgodnie z opracowanymi procedurami. Niezbędne jest także dysponowanie stosownym transportem sanitarnym, właściwie przygotowaną bazą szpitalną, zapasami antybiotyków, szczepionek oraz środków odkażających. W sytuacji kryzysowej należy także uruchomić centra zarządzania koordynujące działania wszystkich służb na szczeblu lokalnym, wojewódzkim i centralnym. Aktywność ta powinna być zależna od obszaru objętego nadzwyczajnym zagrożeniem.

Należy pamiętać, że w sytuacji użycia broni biologicznej sprawnym narzędziem w ręku służb nadzorujących są przepisy Prawa Polskiego a w szczególności artykuł 165 §1 pkt 1 Kodeksu Karnego, który stanowi, że ten kto sprowadza niebezpieczeństwo dla życia lub zdrowia wielu osób albo dla mienia w wielkich rozmiarach powodując zagrożenie epidemiologiczne lub szerzenie się choroby zakaźnej albo zarazy zwierzęcej lub roślinnej podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat. Natomiast jeżeli następstwem tego czynu jest świadoma śmierć człowieka lub ciężki uszczerbek na zdrowiu wielu osób, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12.

Wydaje się dobrym pomysłem, aby co kilka lat organizować multidyscyplinarne konferencje łączące dyplomatów, środowiska medyczne i techniczne w sprawie zagrożeń związanych z zastosowaniem broni biologicznej, nowych sposobów detekcji oraz wykorzystaniem praktycznym tej wiedzy (wypracowaniu i promocji procedur bezpiecznego przeciwdziałania czynnikom biologicznym) w przypadku realnego w danym regionie świata zagrożenia bioterrorystycznego.



Tablica pamiątkowa wmurowana w Katedrze Polowej WP dla uczczenia zasług gen. K. Sosnowskiego



„Bioterroryzm”

Kurt Langbein, Christian Skalniak, Inge Smolek

Bioterror. Die gefährlichen Waffen die Welt.

Tłumaczenie: Małgorzata Chudzik

Wydawnictwo MUZA SA, rok 2003, str. 270, ISBN83-7319-362-6

Nasilający się terror na całym świecie nakazuje douczać się w sposobach zapobiegania i likwidacji jego skutków. Z wielu rodzajów terroru panuje niepodzielnie terror środkami konwencjonalnymi (deto-

nacje ładunków wybuchowych, dokonywane często przez fanatyków samobójców). Na szczęście terroryści nie sięgają jeszcze do broni masowego rażenia. Choć panuje opinia, że to tylko kwestia czasu.

Omawiana książka opisuje kompleksowo możliwości terroru za pomocą broni biologicznej. Tak zwany bioterror ma już swoją długą historię od czasów starożytnych po czasy współczesne.

Wprawdzie książka została napisana i przetłumaczona na polski ponad dekadę lat temu, ale ubóstwo opracowań kompleksowych o bioterroryzmie nakazuje przypominać opracowania nawet z przed lat.

Autorzy w pierwszym rozdziale („Dark Winter – kryzysowa sytuacja”) opisali autentyczne zachowanie się kierownictwa administracji i prezydenta USA po symulowanym skrytym ataku wirusem ospy ludzkiej przeprowadzonym w różnych miejscach w USA.

Kolejne rozdziały są następujące: (2) Bioterror – wojna XXI wieku, (3) Nowa jakość terroryzmu, (4) Broń biologiczna nie jest wynalazkiem XX wieku, (5) Śmierdzącą padliną we wroga, (6) Pierwsze kroki do wojny mikrobiologicznej, (7) Japonia – masowy mord w Mandżurii, (8) Niemcy – strach Hitlera przed bakteriami, (9) Anglia: plan użycia węgla, (10) USA – spóźniony start, (11) Związek Radziecki z bronią biologiczną na

wojnę, (12) Biologiczny wyścig zbrojeń, (13) Stany Zjednoczone zbroją się, (14) Radziecki projekt tajny, (15) Drobnoustroje Saddama, (16) Rasistowskie bomby biologiczne, (17) Podejrzewani o prace nad bronią biologiczną, (18) Śmiercionośne drobnoustroje w służbie terrorystów, (19) Kto i w jakim celu prowadzi badania? (20) Dobre i złe badania medyczne, (21) Technika genetyczna w służbie techniki wojskowej

Kolejne rozdziały (od 22 do 37) poświęcone są takim chorobom jak: ospa, dżuma, węglik, ospa, botulizm, tularemia, wirusowe gorączki krwotoczne, gorączka Q, nosaczyna, brucellozy, zatrucie *Clostridium perfringens*, zatrucie rycyną, zatrucie gronkowcową enterotoksyną B, zapalenie mózgu spowodowane wirusem Nipah, kleszczowe zapalenia mózgu czy gruźlica.

Końcowe rozdziały książki to: (38) Czy działania ochronne mają sens? (39) Konwencja o zakazie stosowania broni biologicznej, (40) Przygotowani na wypadek ataku? (41) Słabe strony ochrony, (42) Część informacyjna.

Już tytuły rozdziałów informują o rozległej i różnorodnej tematyce omawianych zagadnień. Uważne przeczytanie książki pozwoli zapoznać czytelnika z bioterroryzmem, zarówno w przekroju historycznym, jak i przewidywaniami działań bioterrorystycznych.

Dostępność książki ułatwiała jej niska cena (poniżej 25 zł). Nakład jest już wyczerpany, od czasu do czasu można trafić na nią w antykwariatach lub na Allegro.

Autorzy starając się omówić problem bioterroryzmu kompleksowo nie ustrzegli się dosyć licznych błędów. Szkoda też, że przekład na język polski nie był dokonany lub przynajmniej konsultowany z mikrobiologiem. Wszystko to sprawia, że treść książki powinna być przekazywana z komentarzem i poprawkami naniesionymi przez specjalistów kompetentnych w problematyce bioterroryzmu.

Jerzy MIERZEJEWSKI

VII Łódzkie Spotkania Stomatologiczne

W dniach **23-25.09.2016 r.** odbędą się **Siódme Łódzkie Spotkania Stomatologiczne**. Miejsce kursu: **Słok k.Belchatowa**. Zgłoszenia uczestnictwa: <http://www.oil.lodz.pl/vii-lodzkie-spotkania-stomatologiczne>
Przy wypełnianiu zgłoszenia proszę zaznaczyć, że jest się członkiem Wojskowej Izby Lekarskiej.

Jacek WOSZCZYK

Dentyści w Juracie



Lek. dent. Jacek Woszczyk (z lewej) i płk dr n. med. Stanisław Żmuda otrzymali Honorowe Odznaki WIL

W dniach 10-12 czerwca 2016 r. w Juracie, w Hotelu Lido, odbyła się **XII Konferencja Naukowo-Szkoleniowa Stomatologów Wojskowych**. Organizatorami spotkania byli: Komisja Stomatologiczna Wojskowej Izby Lekarskiej, Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej i Ivoclar Vivadent.

Patronat nad konferencją objął *prof. Jan Trykowski*. W spotkaniu uczestniczyli lekarze i lekarze

dentyści, członkowie Wojskowej Izby Lekarskiej. Obecna była także liczna grupa uczestników z innych okręgowych izb lekarskich.

Otwarcia konferencji dokonali: wiceprezes WIL *lek. dent. Jacek Woszczyk* i przedstawiciel firmy Ivoclar Vivadent *Piotr Górski*, który powitali uczestników szkolenia oraz zaproszonych gości. Naszymi gośćmi byli: *prof. Jan Trykowski*, *prof. Honorata Shaw*, członek Prezydium ZG PTS i członek Komitetu Organizacyjnego FDI Poznań 2016, Dyrektor Departamentu WSZ *płk dr n. med. Stanisław Żmuda*, prezes Wojskowej Izby Lekarskiej *dr n. med. Jan Sapiężko*, wiceprezes OIL w Łodzi *dr n. med. Jacek Pypeć*, członek NRL *lek. dent. Małgorzata Lindorf*, członek prezydium Bydgoskiej Izby Lekarskiej *dr n. med. Paweł Białożyk* oraz Konsultant krajowy ds. obronności w dziedzinie stomatologii *lek. dent. Piotr Sokół*.

W trakcie sesji wykładowej wygłaszane były wykłady z zakresu mikrochirurgii w periodontologii, z ortodoncji i profilaktyki w stomatologii. W trakcie sesji wykładowej, prezes WIL dr n. med. Jan Sapięż-

ko odznaczył w imieniu Kapituły Nagród WIL, Honorową Odznaką WIL wiceprezes Naczelnej Rady Lekarskiej *dr n. med. Agnieszka Ruchałę-Tyszler*, *dr n. med. Stanisław Żmudę* oraz *lek. dent. Jacka Woszczyka*.

Pierwszy dzień obrad zakończyła uroczysta kolacja

W drugim dniu, wiodącymi tematami była implantologia i implantoprotetyka, protetyka, chirurgia i ortodoncja. Dzień zakończyła kolacja przy grillu i przy szantach, które wykonywał zespół The Nie-robbers.

Trzeci dzień zakończyła sesja poświęcona samorządowi lekarskiemu. W trakcie konferencji odbyło się posiedzenie Komisji Stomatologicznej WIL, która opracowała negatywne stanowisko wobec wniosku Prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej mającego doprowadzić do zwolnienia z zajmowanych funkcji Wiceprezesa NRL i Przewodniczącej Komisji Stomatologicznej NRL, Agnieszki Ruchały-Tyszler. Stanowisko zostało przesłane do Naczelnej Rady Lekarskiej

Jacek WOSZCZYK



Na sali obrad



Zespół The Nie-robbers. Pierwszy od lewej, *lek. dent. Dariusz Myśliński (WIL)*

Podróż sentymentalna absolwentów III kursu WAM

Łódź jest miastem bliskim sercu większości absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej. To tu, na ulicach: Źródłowej, Żeromskiego, Żeligowskiego, na Pl. Hallera, w parku „Śledzia” – nazwanym, tak nie wiadomo dlaczego, itd., spędzili, jak wielu twierdzi, najpiękniejsze lata swojego życia. Nie znam Łodzi sprzed pół wieku. Według części moich rozmówców niewiele się zmieniła, inni widzą piękniejące, nowoczesne miasto. Rzeczywiście odnowiono wiele zabytkowych kamienic, drzewa w parkach urosły, na budynkach pojawiły się kolorowe murale, działają ośrodki kulturalne i naukowe, nowoczesne planetarium, powstały nowe osiedla, centra handlowe, banki, restauracje, itp. Pozytywne wrażenie robią: ulica Piotrkowska, Manufaktura, dawny Pałac Poznańskich, w którym obecnie mieści się Muzeum Miasta Łodzi, budynki uniwersyteckie i niektóre inne obiekty. Ale jest też wiele miejsc – i to parę kroków od centrum miasta – zaniedbanych, smutnych, opuszczonych. Miejmy nadzieję, że i one – po latach zaniedbań – doczekają lepszego dla siebie okresu.

Rozbieżność ocen rozwoju miast nie przeszkodziła absol-

wentom III kursu WAM w zebraniu się w Łodzi w sobotę 25 czerwca. Powodem był zjazd koleżeński, uroczyste obchody 50-lecia otrzymania dyplomów i nominacji na pierwszy stopień oficerski.

Niektórym zły stan zdrowia lub powody rodzinne nie pozwolił na przybycie, kilku po prostu nie odczuwała takiej potrzeby.

Jubileuszowe obchody trwały od wczesnych godzin porannych do późnej nocy, a był to najbardziej upalny dzień tego roku (temperatura w cieniu osiągała 36 st.). Miałam zaszczyt w nich uczestniczyć, jako przedstawicielka redakcji „Skalpe-la”, za co bardzo dziękuję organizatorom.

Część uczestników przyjechała już w piątek wieczorem i nocowała w należącym do grupy Hotele WAM „Reymoncie”, przy ulicy Legionów. Stamtąd w sobotę o 8 rano wyruszyliśmy autokarem (użyczonym przez Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego) na Cmentarz Wojskowy na Dołach pod wezwaniem św. Jerzego.

Uroczystościom asystowali: ksiądz ppor. Stanisław Pawłowski, kapelan garnizonów Łódź i Łęczyca oraz chor. Jacek Pacholczyk, dowódca plutonu w Wojskowym



Dr hab. n. med. Stanisław Ilnicki, główny organizator spotkania

Centrum Kształcenia Medycznego wraz z sześcioma podchorążymi tegoż centrum. Na początku w kaplicy cmentarnej odbyło się nabożeństwo w intencji zmarłych.

Następnie na 21 grobach: profesorów, dowódców i absolwentów III kursu zostały złożone kwiaty (czerwona róża opleciona wstążkami – białą i czerwoną) oraz zafoliowane listy – wspomnienie o Zmarłym.

Po opuszczeniu nekropolii pojechaliśmy na ulicę Źródłową 52, na teren historycznej siedziby WAM, gdzie kwaterowali, uczyli się i... rozrabiali ówcześni podchorążowie studenci, a dziś poważani (choć nie zawsze poważni) Panowie Doktorzy. Dotychczasowy nastrój zadumy i nostalgii uległ radykalnej zmianie. Wokół słyszałam rozradowane głosy:



Nabożeństwo kommemoratywne poprowadził ks. ppor. Stanisław Pawłowski.



Wartę honorową przy grobach pełnili podchorążowie WCKMed



Na 21 grobach położono różę i list – wspomnienie o Zmarłym



Źródłowa 52 – teren dawnych koszar WAM. Za żywopłotem był kiedyś basen przeciwpożarowy

„w tym budynku mieszkałem na pierwszym roku”, „to są okna mojego pokoju”, „całe sześć lat mieszkałem z Jankiem”, „a pamiętasz?”, „tu był sklepik, a tu basen przeciwpożarowy, gdzie on się podział?”. Basen przeciwpożarowy, wykorzystywany niekiedy – wbrew zakazom – jako pływak, rzeczywiście został zastąpiony rozległym skwerem z drzewami i krzewami. Drzew pół wieku temu tu nie było. Teraz są. Były trawniki i niewielkie krzaki. Dzisiaj nie mieszkają już tu studenci. Teren w dalszym ciągu należy do wojska, ale budynki wykorzystywane są na potrzeby administracji. Niestety nie uzyskaliśmy zgody na zwiedzenie ich

w środku, co niektórym, na krótką chwilę popsło humor.

Na krótką, gdyż zbliżała się godzina 11, a wraz z nią najważniejsza tego dnia oficjalna uroczystość odnowienia dyplomów w 50 rocznicę ukończenia studiów. Podjechalśmy pod imponujący rozmachem pałac Poznańskich, gdzie w Sali Lustrzanej zebrał się absolwenci z 1966 r., nie tylko WAM-owcy, ale również lekarze, stomatolodzy i farmaceuci z Akademii Medycznej w Łodzi (obecnie – Uniwersytetu Medycznego). Przybyli też goście, przedstawiciele: władze miasta, Uniwersytetu Medycznego, OIL w Łodzi, Łódzkiej Okręgowej Rady Aptekarskiej, rodziny Jubilatów.

W imieniu komitetu organizacyjnego otwarcia uroczystości dokonał prof. dr hab. n. med. Wielisław Papierz. Odczytano list z życzeniami od Prezesa Łódzkiej Okręgowej Rady Aptekarskiej mgr. Pawła Stelmacha. Potem kolejno głos zabierali: JM Rektor-Elekt Uniwersytetu Medycznego w Łodzi prof. dr hab. n. med. Radzisław Kordek, Prezes Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Medycznej i Uniwersytetu w Łodzi prof. dr hab. med. Hanna Kołodziej-Maciejewska, Prezes Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi dr n. med. Grzegorz Mazur, oraz – przedstawiciele absolwentów wydziałów: lekarskiego AM – prof. dr hab. n. med. Bogdan Kałużewski,



Wspólne zdjęcie przed blokiem koszarowym III kursu WAM



Uroczystość jubileuszową w Pałacu Poznańskich otworzył prof. dr hab. n. med. Wielisław Papierz



Od lewej: JM Rektor - elekt UM w Łodzi prof. dr hab. Radziszław Kordek, Dziekan Wydziału Lekarskiego prof. dr hab. n. med. Adam Antczak i Prorektor ds. Kształcenia prof. dr hab. n. med. Anna Jegier

stomatologicznego – dr n. med. Jacek Szarek, farmaceutycznego – dr hab. n. farm. Emilia Andrzejewska-Golec i III kursu WAM – dr hab. n. med. Stanisław Ilnicki. Następnie kolejno wręczano repliki dyplomów (absolwentom AM) i świadectwa odnowienia dyplomu wszystkim przybyłym absolwentom z roku 1966. Dr St. Ilnicki wręczył gospodarzom tableau ze zdjęciami kadry dydaktycznej i absolwentów III kursu WAM (1960-1966).

Po tej części uroczystości w ogrodach pałacu robione były pamiątkowe zdjęcia, a następnie zostaliśmy zaproszeni na koktajl w Sali Jadalnej, po którym nasza



W imieniu absolwentów III kursu WAM przemawiał dr hab. n. med. Stanisław Ilnicki

WAM-owska grupa podjechała na Plac Hallera, pod pomnik patrona WAM, gen. dyw. prof. Bolesława

Wystąpienie dr. hab. n. med. Stanisława Ilnickiego

Magnificencjo, Czcigodni Profesorowie, Zacni Goście, Drogie Koleżanki i Koledzy

Przemawiając w imieniu absolwentów III kursu nieodżałowanej Wojskowej Akademii Medycznej, pragnę podziękować Władzom Uniwersytetu Medycznego oraz Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Medycznej w Łodzi za zaproszenie na dzisiejszą podniosłą uroczystość odnowienia dyplomów w 50. rocznicę ukończenia studiów.

Używając określenia „nieodżałowana” uczyniłem to nie tylko dlatego, że była to nasza *Alma Mater*, ale również dlatego, a może przede wszystkim, że była to uczelnia, która w symbiozie z ówczesną cywilną Akademią Medyczną w Łodzi dobrze przygotowała nas do zawodu lekarza i oficera Wojska Polskiego.

W 1960 roku było nas 125 – 108 podchorążych i 17 żołnierzy zawodowych – przeważnie absolwentów Oficerskiej Szkoły Felczerów w Łodzi, wybranych na podstawie wyników egzaminu wstępnego spośród ponad pół tysiąca kandydatów. 101 studiowało na Wydziale Lekarskim WAM, a 24 w łódzkiej Akademii Medycznej – 14 na farmacji i 10 na stomatologii.

Studia ukończyło 94 słuchaczy, tj. 75%. Jedna trzecia nie dożyła dzisiejszego jubileuszu. Spośród 61 żyjących ok. 50 przybyło na dzisiejszą uroczystość, aby spotkać się z Koleżankami i Kolegami z czasów studenckich i przeżyć imaginacyjnie sentymentalną podróż do lat młodości.

O tym, że Wojskowa Akademia Medyczna była dobrą uczelnią świadczą następujące fakty: 90% absolwentów zdobyło specjalizacje medyczne lub wojskowo-medyczne, 1/3 zdobyła stopnie i tytuły naukowe, w tym 3 profesorów zwyczajnych, 4 doktorów habilitowanych, 21 doktorów nauk medycznych. Niektórzy z nich, znani powszechnie autorzy podręczników i nauczyciele akademicy, wnieśli trwały wkład do polskiej medycyny.

Zobowiązani do odświeżenia 12 lat, tj. dwa lata za każdy rok studiów, mundur zdjęli średnio po 24 latach, a jedna trzecia po 30 latach i więcej. Nikt nie opuścił na stałe kraju, nikt nie stracił prawa wykonywania zawodu.

Liczne grono dzieci absolwentów III kursu, bez wcześniejszych rodzinnych tradycji medycznych, zdecydowało się kształcić w tym kierunku. Jest wśród nich 35 lekarzy, w tym 6 lekarzy wojskowych, 6 lekarzy stomatologów, 6 farmaceutów, 2 genetyków medycznych, 2 fizjoterapeutów, 2 pielęgniarki.

Ciesząc się z dotychczasowych osiągnięć Uniwersytetu Medycznego w Łodzi i jego Wydziału Wojskowo-Lekarskiego, życzymy Uczelni dalszego pomyślnego rozwoju i sukcesów w kształceniu kadr medycznych dla wojska. Życzymy również pomyślności współpracującemu z Uniwersytetem - Wojskowemu Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi.

Marzy nam się, aby Centrum uzyskało status podobny do tego, jaki miała przedwojenna Szkoła Podchorążych Sanitarnych w Warszawie oraz Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi w najlepszych w jej historii latach.

Wyrażając życzenie, aby pamięć o Wojskowej Akademii Medycznej nie zanikła, prosimy o przyjęcie od nas daru dla Muzeum Uniwersytetu Medycznego (dawnego Muzeum Polskiej Wojskowej Służby Zdrowia) w postaci tableau kadry dydaktycznej i absolwentów III kursu WAM, 1960-1966.

Vivat Academia, vivant Professores, semper sint in flore!



Świadectwo odnowienia dyplomu odbiera absolwent III kursu WAM prof. dr hab. n. med. Kazimierz Sulek



Koktajl w Sali Jadalnej Pałacu Poznańskich

Szareckiego. Tam, wraz z towarzyszącą nam już rano asystą chor. J. Pacholczyka i podchorążych WCKMed., zostały złożone kwiaty.

W Ośrodku Symulacji Medycznej Pola Walki WCKMed obejrzelśmy pokaz udzielania pomocy rannym, po którym to pokazie odbyło się spotkanie z Komendantem płk. lek. Zbigniewem Aszkielańcem i podchorążymi Centrum.

Wojskową Akademię Medyczną rozwiązano w 2002 r. Mimo upływu lat etos uczelni – unikatowej w skali kraju – przetrwał, również wśród podchorążych WCKMed, którzy w czasie spotkania wyra-

zili nadzieję na częstsze kontakty z absolwentami WAM. O fenomenie akademii pisaliśmy niejednokrotnie na łamach „Skalpela”^{*}.

Uroczysta kolacja w sali dawnego kasyna oficerskiego przy ul. Żeligowskiego zakończyła ten pełen atrakcji i wzruszeń dzień. Oprócz głównych bohaterów – absolwentów III kursu w wieczornym spotkaniu brała udział grupa zaproszonych gości: żony przybyłych lekarzy, żony i członkowie rodzin absolwentów, którzy nie dożyli tego dnia, przedstawiciele dawnej kadry dydaktycznej i absolwentów „sąsiednich” kursów – II i IV. Przy

wejściu każda z przybyłych pań otrzymała różę, co było bardzo miłym gestem ze strony organizatorów.

Był to swoisty wieczór wspomnień, rozpoczęty minutą ciszy ku czci Kolegów, którzy już odeszli. W trakcie odczytywania ich nazwisk, zaproszone na uroczystą kolację przedstawicielki podchorążych WCKMed., zapaliły kolejno 33 znicze. Podczas kolacji obejrzelśmy dwie przygotowane przez dr. Stanisława Ilnickiego prezentacje: „Nasze studia na WAM-ie 1960-1966 – w obrazach” oraz „Losy i dokonania absolwentów III kursu WAM w latach 1966-2016”. Ze wzruszeniem obserwowałam twarze zgromadzonych, które ożywiały się przy poszczególnych zdjęciach, przedstawiających młodziutkich studentów w różnych sytuacjach:

^{*} Zainteresowanych tematem odsyłam chociażby do ubiegłorocznego numeru 5 (2015) naszego biuletynu, gdzie obok relacji z uroczystości odnowienia dyplomów w 50. rocznicę ukończenia studiów przez II kurs WAM, zamieściliśmy „Legendę WAM-owską” autorstwa Adama Skrzypkowskiego – jeden z rozdziałów książki „Jubileusz 50-lecia ukończenia studiów w Wojskowej Akademii Medycznej i Akademii Medycznej w Łodzi. Pamiętnik II kursu WAM”.



Składanie kwiatów pod pomnik gen. Bolesława Szareckiego, patrona Wojskowej Akademii Medycznej



Pokaz udzielania pomocy rannym w Ośrodku Symulacji Medycznej Pola Walki WCKMed

50 lat po dyplomie

poważnych, uroczystych, ale też i zwyczajnych, codziennych, a niekiedy nawet komicznych. Dr Stanisław Ilnicki opisywał każde zdjęcie, sprawiając niekłamano radość tym, którzy rozpoznawali się na nim. Dożo śmiechu wywołała fotografia trzech podchorążych na pierwszej po przysiędze przepustce – odpowiedzieli oni łódzkie zoo. Podczas drugiego pokazu prezentowane były sylwetki poszczególnych absolwentów wraz z informacjami o ich dalszych losach. Każdy obecny miał możliwość krótkiego przedstawienia swoich osiągnięć z tych lat, które upłynęły od zakończenia studiów. Są przedstawicielami różnych specjalności, z różnymi stopniami naukowymi i z różnymi doświadczeniami lekarsko-wojskowymi.



Honorowymi gośćmi uroczystej kolacji byli (od lewej): prof. dr hab. n. med. Józef Kocur, płk dr Michał Bajak i prof. dr hab. Longin Indisow



Pokaz slajdów wzbudził wśród zebranych żywe emocje

Niektórzy pracowali na misjach, inni w instytutach naukowych, szpitalach, przychodniach, itp. Część z obecnych osób jest jeszcze aktywna zawodowo, inni cieszą się zasłużonym odpoczynkiem. Większość skromnie uznawała, że znaczących osiągnięć nie mają. Ot, leczyli ludzi. A przecież to bardzo wiele! Niektórzy potrafili oszacować ile osób uratowali przed śmiercią, a niektórzy nawet określić w jakich okolicznościach (np. w ramach misji, podczas operacji itp.). Inni wybrali drogę naukową – wśród absolwentów rocznika 1966 jest 3 profesorów, 4 doktorów habilitowanych i 21 doktorów. Często jako sukces życiowy była podawana udana rodzina: żona, dzieci, wnuki. Mimo że nie są to osiągnięcia zawodowe, to miło było słuchać jak ważne są związki rodzinne w życiu wielu zebranych na sali lekarzy. Ze wspomnień wyłonił się obraz ludzkich losów – różnych, jak to w życiu bywa: radosnych, ale i tragicznych, z wielkimi sukcesami lub nieco mniejszymi. To co mnie uderzyło i podniosło na duchu, to przebijający w rozmowach: etos pracy, szacunek dla pacjentów oraz duma z bycia lekarzem oficerem i absolwentem Wojskowej Akademii Medycznej.

Wspomnienia, zdjęcia wyświetlane podczas prezentacji i opis studiów na WAM oraz dalszych losów rocznika 1966 będą przedstawione w powstającej, okolicznościowej książce pt.: „Podchorążowie z ulicy Źródłowej – księga wspomnień absolwentów III kursu WAM, 1960-1966”. Wydaje się, że ukończenia jej można spodziewać się w pierwszej połowie przyszłego roku. Myślę, że będzie to interesująca pozycja, nie tylko dla jej bohaterów.

Na koniec nie mogę nie wspomnieć o organizatorach uroczystości: dr. hab. n. med. Stanisławie Ilnickim, dr. n. med. Witoldzie Sławińskim oraz dr. n. med. Bogdanie Słobodzie. Ogrom pracy, pomysły i solidne ich wykonanie



Stanisław Ilnicki przekazuje tableau III kursu WAM Komendantowi WCKMed płk. lek. Zbigniewowi Aszkielańcowi

były podstawą sukcesu spotkania. Co prawda dr Stanisław Ilnicki – bez zaangażowania którego zdecydowanie inaczej wyglądałyby te obchody, a może w ogóle do nich by nie doszło – opędał się od pochwał, twierdząc, że nic by z tego nie wyszło, gdyby nie fakt przybycia tak licznych gości. Poniekąd jest to prawdą, ale to Pan Doktor był „siłą napędową” i głównym wykonawcą (nie umniejszając roli innych organizatorów) poszczególnych etapów Jubileuszu. Takie opinie słyszałam z ust wielu uczestników. I myślę, że również w ich imieniu mogę lekarzom, którzy nie szczędzili czasu i sił w organizację spotkania, podziękować.

Poznanie absolwentów rocznika 1966 i spędzenie z nimi czasu (raptem jednego dnia) było dla mnie przyjemnością i zaszczytem. Dziękuję.

Ewa KAPUŚCIŃSKA
sekretarz redakcji „Skalpela”

Fotoreportaż z uroczystości znajduje się na okładkach niniejszego numeru.

Autorem wszystkich zdjęć jest **Jacek KACZMAREK**.

O dentyście aeromaniaku (cz. I)

Lata młodzińcze

Pragnę opowiedzieć o amerykańskim stomatologu - dożywotnim pasjonacie lotnictwa, marzącym o unoszeniu się i swobodnym locie w przestworzach powietrznych, jak ptaki. Bohaterem tej opowieści będzie dr William Greene urodzony w 1872 roku. Wywodził się z bogatej rodziny mieszkającej w amerykańskim San Francisco stanu Kalifornia. Miasto to wówczas przeżywało ogromny skok rozwojowy powodowany tzw. „kalifornijską gorączką złota”. Sprytni dostawcy bogacili się szybko dostarczając różnych produktów niezbędnych dla poszukiwaczy złota, którzy licznie przybywali pieszo, konno, lub statkami. Nadmiar uzyskiwanego kapitału inwestowali w banki, przemysł kolejowy, liczne manufaktury, a także wytworne hotele i rezydencje. Dzieciństwo Williama miało beztrosko pośród zanej rodziny solidnie wyedukowanej i pragnących na bieżąco zdobywać wszelkie informacje dotyczące ówczesnych osiągnięć technicznych. Chłopiec wsłuchiwał się w opowieści o dziwacznych maszynach, które pędziły „same z siebie” warcząc i zionąc smrodliwym dymem, o balonach wznoszących się wyżej niż najwyższe drzewa. Dowiadywał się także o różnych innych wynalazkach równie zadziwiających, jak i przerażających. Podczas pogawędek, szczególnie pośród dorosłych przewijał się często temat o społecznym pragnieniu przemieszczania się dalej i szybciej. Znałe już było powiedzenie Benjamina Franklina „time is money”, czyli „czas to pieniądz”. Wszak kapitalistycznym kanonem jest pogoń za zyskiem, a zatem wiedziano, że skracanie czasu produkcji, dystrybucji, przemieszczania sił i środków daje dochód, wydłużanie przeciwnie – straty. Dla małego Williama „dalej” oznaczało pobyt w kalifornijskim kąpielisku morskim Monterey, natomiast „szybciej” wyrazić można było, „co koń wyskoczy”. Podróże, w tym czasie, najczęściej odbywano powozami, których prędkość zależała od chyżości końskich kopyt tętniących

po kamieniach, albo wznecających obłoki kurzu na komunikacyjnym trakcie piaszczystym. Podczas jazdy, zapewne mówiono z zadziwieniem, a także z pewnym niedowierzaniem o „samojezdnych” maszynach ówczesnej Europy, które swym pędem znakomicie skracają czas podróży, co można było słusznie przekładać na oczekiwane zyski.

Wakacyjne pobyty w wytwornym amerykańskim kąpielisku Monterey stanowiły niebywałą radość uroczego brodzenia pośród szmaragdowych fal zdobionych białymi grzywami rozkołysanego Oceanu Spokojnego. Okolica prowokowała do obserwacji przyrody, marzeń i błogiej zadumy na rozgrzanym promieniami słonecznymi plażowego piasku wybrzeża oceanicznej zatoki, pośród bezpiecznej osłony pohiszpańskiego posterunku wojskowego. Spokój ducha i jasność myśli zapewniały dostojne szmery cichej modlitwy płynącej z pobliskiej misji fraterii Franciszkanów. Latem plaża otulała się barwnym kwieciami bujnej przyrody. Słoneczne ciepło wypełniały dźwięki owadów nasyconych kwiatowym nektarem oraz radosne trele ptactwa baraszkującego w przestworzach. Niebywała piękność tej okolicy zmuszała wręcz do kąpieli morskich i spacerów do urokliwych zakątków lub do ukrywania się w samotniach, czyli w trudnodostępnych przybrzeżnych uroczyskach. Mały William często przysiadł na skałkach wcinających się w oceaniczną topiel rozchukanych fal białogrzywych. Siadał tam zamyślony i patrzył w błękitną dal, hen daleko, gdzie turkusowa barwa głębi oceanicznej toni mieszała się z dostojnością odcieni błękitnego niebosłonu. W poszumie fal doznawał niezwyklej ekstazy z jednocześnie zadumaniem, zadziwieniem i rozmarzeniem. W takim oto stanie ciała, umysłu i ducha podziwiał powietrzne harce sprytnych burzyków (*Puffinus opisthomelas*). Ptaki te, jak baletnice przestworzy, dokonywały niesamowitych lotów bezpośrednio nad powierzchnią wody; czasami wprost tnąc siwe grzywy fal, aby natychmiast wykonać lotniczy piruecik.



Potrafiły doskonale wykorzystywać warunki aerodynamiczne zmiennych prędkości wiatru i pędzić tuż nad falami obserwując taflę wody w poszukiwaniu pożywienia. Burzyki, wykonując niskie loty wykorzystywały moc wiatru, która wytwarzana była poprzez siły „wypychania” mas powietrza czołem wysokiej fali oceanicznej. Tak oto wodna energia Oceanu przekazywana była wprost do powietrznych przestworzy, i z tego fenomenu korzystały owe ptaki. Lot burzyków był doskonałą kombinacją intensywnej pracy mięśni ptaśich skrzydeł, na przemian z „wypoczynkowym” szybowaniem. Burzyk po zdobyciu pokarmu oddalał się od łowiska w poszukiwaniu odpowiednich powietrznych sił („kominów”) nośnych. Napotkawszy powietrzne prądy wstępujące mógł wynosić się na odpowiednią wysokość, z której szybując wypatrywał kolejnej zdobyczy. Tak oto przy małym wydatku energetycznym przemieszczał się na znaczne odległości - wysokości.

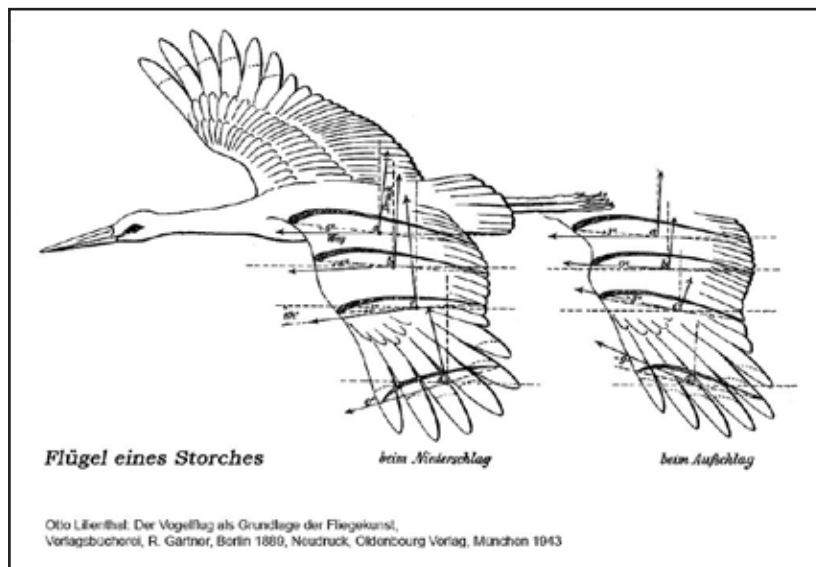
Czy mały Willi znał zasady aerodynamiki? Zapewne wówczas nie, ale później posiadał odpowiednie wiadomości wyjaśniające poruszanie się w przestrzeni ponadziemskiej ciała (paków) cięższego od powietrza. Obserwacje sprytnych burzyków i bardziej dostojne loty śmigłych mew wzbudzały chłopięce marzenia: „A gdyby tak... można było unosić się i pędzić, wirować, wznosić, aby wreszcie pikować z wysokiego pułapu gorąca słonecznych przestworzy i powoli opadać. Po przyziemieniu ponownie wznosić się tam... hen...

Opowieść o dr. Williamie Greene'ie

daleko...daleko... Wszak tam to właśnie, w górze... zacierają się ziemskie granice, tam króluje niczym nie skrzepowana wolność przestworzy”...

Letnie marzenia i zachwyty aeronautycznym roztańczeniem ptactwa mijały szybko. Zapewne dla małego Williama zbyt wcześnie trzeba było wracać do miejskiego bytowania wypełnionego obowiązkami szkolnymi. Nauka oraz miejskie otoczenie nie przeszkadzały chłopcu w lotniczych marzeniach. W pamięci wszak pozostawały ptasie piruety powietrznych harcowników. Nie znając fizycznych uwarunkowań zjawisk aerodynamicznych, jednak fantazyjną wyobraźnią chłopięcą tworzył obrazy żeglowania w powietrzu na rozpiętych u ramion skrzydłach. Być może opowieść o lkarze pobudzała wyobraźnię do tworzenia wizji ponadziemskich wojaży? Młodzieniec nie mógł wiedzieć, że sprytnie ptaki, tak jak i on, nie miały stosownej mądrości lotniczej. Jednak ptaki posiadały, nabywany przez pokolenia (tysiąclecia) instynkt, który jako warunek przeżycia, skutkował uzyskiwaniem mistrzostwa awiacyjnego, niedoścignętego nawet przez współczesne konstrukcje statków powietrznych. To zrozumiałe, bowiem obecna awiacja lotnicza ma zaledwie nieco ponad stuletnią historię, a ptasie instynkty kształtowały się tysiącleciami. Dzisiaj wiemy, że ptaki dysponują szczególnym fenomenem inżynierii bionicznej odnoszonej do fizjologicznego sterowania optymalnym wydatkiem energetycznym dla uzyskiwania maksymalnych efektów manewrów lotniczych. William tego nie wiedział, bowiem ówczesnym pasjonatom lotnictwa wydawało się, że „zdobywanie przestworzy” zależało wyłącznie od kształtu i rozpiętości skrzydeł. Tak też przypuszczali inni wcześniejsi znakomici konstruktorzy lotniczy jak Dedal z Krety, czy Lilienthal z Anklam. Dedal był legendarnym konstruktorem, którego pomysł przyklejenia woskiem do ludzkich ramion piór ptasich wprawdzie zakończył się mitologicznym sukcesem, ale dla lkarza tragedią lotniczą. Można uznać lkarza, który zginął podczas lotu na Dedalowych „skrzydłach”, za prekursora katastrofy lotniczej, a nie jako pierwszego lotnika.

Ptaki nadal fascynowały pasjona-



tów podróży powietrznych. W Polsce Tito Livio Burattini - urodzony w Italii, który po spolszczeniu przyjął nazwisko Boratyni dwojga imion Tytus Liwiusz, i jako dworzanin króla Władysława IV Wazy, faworyt Marii Gonzagi, założył m.in. pracownię optyczną, w której wykonał soczewki do teleskopu Heweliusza. Zauroczenie przestrzenią pozaziemską wyzwoliło marzenie podróżowania tam, gdzie sięgał ludzki wzrok, czyli do obszaru widzianego z urzędzonego własnym sumptem obserwatorium astronomicznego w Ujazdowie. Pragnienie oderwania się od Ziemi, sugerowane już w XV wieku przez Leonarda da Vinci, skutkowało wieloma próbami unoszenia się w przestworzach za pomocą maszyn cięższych od powietrza. Próby niestety kończyły się niepowodzeniem. Dzisiaj nie wiemy, czy wówczas zabrakło inwencji czy może sił twórczych? Bowiem, z nieznanego powodu, niespodziewanie Boratyni opracował w 1647 roku IV traktat naukowy pt.: „Łatanie nie jest niemożliwe, tak jak dotychczas powszechnie sądzono”. Tam to proponował zastosowanie, jako siły nośnej gazu lżejszego od powietrza (www.samolotypolskie.pl). W rozprawie tej konkluzję umieścił już w tytule, aby dać wyraźny przekaz o potrzebie dalszych dyskusji, badań oraz projektów dotyczących aeronautyki. Wielu ówczesnych mędrców głosiło, że człowiek jest i pozostanie istotą naziemną, zatem przestworza powinien pozostać ptasią przestrzenią,

Przestrzeń pozaziemska, według innych, stanowiła siedzibę boską, zatem ludziom dostępną tylko w postaci duszy ulatującej z powłoki cielesnej. Pomimo takich i podobnych poglądów; myśl aeronautyczna pozostała i inspirowała ludzi do dalszej twórczej obserwacji lotów ptasich. Być może ówczesna konstrukcja skrzydłowca (ornitoptera), który zaprojektował oraz opisał Boratyni była najbardziej zbliżona (odwzorowana) do naturalnego przemieszczania się w powietrznych przestworzach (ptaki, owady, nietoperze)? Rycina 1 ilustruje ornitopter Boratyniego. Pilot leżąc w obręczy (T); powinien utrzymać dłońmi uchwyty DL dłonią lewą i DP dłonią prawą a stopy umieszczać w strzemionach - odpowiednio lewym SL i prawym SP. Skrzydłowiec – aerodyna napędzana siłą mięśni człowieka (nóg i rąk) - uruchamiała powierzchnie nośne naśladujące dynamikę skrzydeł ptasich. Żegluga powietrzna z zastosowaniem ornitoptera, w tamtym czasie, nie zakończyła się pomyślnie. Minęło wiele lat i dopiero w lutym 2006 roku profesor James DeLaurier z Uniwersytetu w Toronto (Institute for Aerospace Studies); dokonał udanego lotu zmodyfikowanym skrzydłowcem (pl.wikipedia.org/wiki/Skrzydłowiec). De Laurier siłę ludzkich mięśni zastąpił mocą silnika odrzutowego. Tak oto po 500 latach od wizji da Vinci oraz po ponad 350 latach od utworzenia ornitoptera Boratyniego marzenia stały się rzeczywistością. Być może skrzydłowiec o napędzie hybrydo-

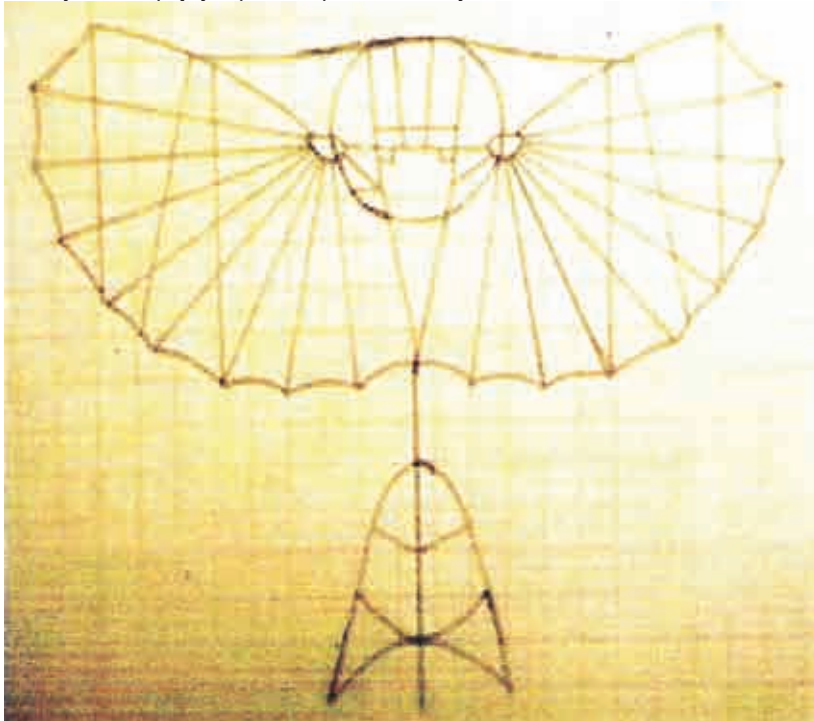
wym stanie się kiedyś powszechnie dostępną aerodynamą rekreacyjno – turystyczną albo wygodnym, dyspozycyjnym środkiem komunikacyjnym nieodległego zasięgu.

Czas letniej kanikuły mijał Williamowi zbyt szybko, a po tym..., następowała jesień z nowymi zjawiskami lotniczymi. Zaczynały się barwne tańce powietrzne martwych liści. Urzekało chłopca kołowanie, wirowanie, wznoszenie i pikowanie jesiennych wytworów przyrody o stonowanych kolorach od starego złota, jędrnego amarantu, do smutnej szarości, czy też patynowanego srebra. Płaskające liście tworzyły niebywałe wizje optycznego piękna, które w przyziemieniu doznawały paskudnego utyłtania w miejskim błocie tracąc krasę dynamicznego obrazu. Smutek rozdeptywanych „martwych liści” nie zniechęcał młodzieńca, a wydaje się, że wręcz przeciwnie - utrwalał w przekonaniu o słuszności lotniczych obserwacji, a następnie do chęci podejmowania prób awiacyjnych. Opadłe liście tworzyły smutny obraz przemijania, ale przecież nie klęski, bowiem to z nich właśnie rodziło się wiosną nowe życie! Coraz bardziej kreatywne oglądanie jesiennych uroków przyrody zrodziło w umyśle chłopięcym pewien plan.

Zima w San Francisco jest łagodna, ale dżdżysta, a najczęściej mglista. Taka pogoda zachęcała do spokojnego rozmyślenia o nowościach technicznych, inspirując do śmiałych marzeń i planowania awangardowych poczynąń. William rozmyślał, „... czemu to liść opada czasami szybko a innym razem powoli, wiruje żwawo, to znów się wznosi, i znowu opada, a czasami pędzi przez kilka metrów... tańczy na wietrze?... a wreszcie z jakiej to przyczyny spada i pozostaje w bezruchu”? „Gdzie skrywa się siła nośna”? Zapewne sam sobie wyjaśniał, że to właśnie blaszka liścia stanowi spowalniacz lotu opadającego; który jednocześnie podczas podmuchów wiatru – tworzy żagiel nośny; a ogonek to jakby uczepiony awiator, który żegluguje w powietrznej przestrzeni. Oczami wyobraźni już widział siebie żeglującego w zawieszeniu pod wielkim liściem. „Tak..., tego pragnę i stanę się awiatorem...! Muszę tylko jakoś współpracować z wiatrem! Ale jak...? Parasol! Tak! To jest to!” – Radośnie wykrzyknął! Wiedział, bowiem jak to nie jeden raz ledwie mógł utrzymać parasolkę przeciwdeszczową, którą wiatr wyrывał mu z dłoni. Taka siła powinna wystarczyć!... Tak oto młodzieniec William

wymarzył i wymyślił plan o lotniczym balansowaniu na wietrze. Nie minęło wiele, bowiem akurat, kiedy osiągnął 12-letnie urodziny, postanowił urzeczywistnić swe wydumane, i skrzętnie skrywane marzenie. Wdrapał się na drugą kondygnację budynku, gdzie z rodzicami mieszkał. Rozpiął parasol... stanął na gzymsie... spoglądał w dół i oczami wyobraźni widział siebie lecącego z porywem wiatru lekko opadając, aby łagodnie wylądować na pobliskim trawniku... Marzenia brutalnie przerwał bystry sąsiad i uchronił chłopca od katastrofy lotniczej. Zobaczył, krzyknął, podbiegł, uchwycił i ...udaremnił „lotnikowi” wykonanie powietrznego ślizgu z wiatrem - pod parasolem...

Wydawało się, że niespełniona dziecinna próba wykorzystania parasola jako lotni, zdusiła ciekawość oraz wygasła zapal unosić się w przestworzach. Pozornie. Bowiem faktycznie William pogrążył się w nauce, będącej źródłem nabywania wszelakiej wiedzy. Ukończył szkołę i rozpoczął studia uniwersyteckie na kierunku medycznym. Nigdy nie wyjął, pod jakim, lub czym wpływem dokonał akurat takiego wyboru. Osiąganie znakomitych wyników w wymaganym programie nauczania lekarskiego, było naturalną konsekwencją podjęcia medycznego kształcenia, ale i wiadomości dotyczące aeronautyki chłonną łapczywie, choć przyszłemu medykowi nie były one niezbędne. Dziecięce pragnienia awiacyjne nadal pozostawały w intelektualnej aktywności. Pragnął zgłębiać tajniki lotu, poznawać fizyczne cechy atmosfery ziemskiej, szczególnie te, które sprzyjać mogły aeronautyce. Zapewne odnalazł, w uniwersyteckich zasobach bibliotecznych, doniesienia o chińskich osiągnięciach w konstruowaniu latawców zarówno do oświetniania ludowych widowisk – ku uciesze tłumów, jak i ich obrony – poprzez stosowanie latawców bojowych. Wszak to Lu Ban około 500 roku p.n.e. skonstruował i zademonstrował w Chinach pierwszą aerodynamę z płatem nośnym nieruchomym czyli, latawiec. Chińska legenda głosi, że przed naszą erą uczony Kung Shu Tse uniósł się w powietrze podpięty pod latawcem, po czym bezpiecznie wylądował. Być może William dotarł



Opowieść o dr. Williamie Greene'ie

i do książki Lilienthala pt. „Lot ptaka jako podstawa sztuki latania”?

Studiowanie Williama zbiegło się w czasie z realnym, choć zaledwie chwilowym, utrzymywaniem się człowieka w przestworzach. Wyczyny takie opisywane były od 1890 roku w różnych periodykach. Mniej lub bardziej dramatyczne próby aeronautyczne głośne były w ówczesnym „towarzystwie” obywatelskim. W różnych klubach omawiano tematy dotyczące lotów. Najczęściej opowiadano o powietrznych skokach Lilienthala na odległość do 25 metrów z wykorzystaniem aparatu latającego o rozpiętości skrzydeł wynoszącej 14 m2. Opowiadania dorosłych pobudzały również młodzieńczą wyobraźnię.

Studyjne kreślenie przez Liliethal'a rozkładów sił mogących obrazować aerodynamiczne warunki skrzydła ilustrują ryciny 2 i 3 (ilustracje 2 – 4 pobrano z Internetu; https://wikipedia.org/wiki/Otto_Lilienthal#/media).

Liczne wyliczenia matematyczno-fizyczne zobrazowane schematami doprowadziły do opracowania pierwszego projektu lotni, czyli aparatu – skrzydła umożliwiającego człowiekowi – Liliethal'owi oderwanie się od podłoża i krótkie szybowanie w przestworzach. Po każdej praktycznej próbie uprzednie szkice konstrukcyjne, były doskonałe i wreszcie Otto Lilienthal uznał, że założenia konstrukcyjne w pełni zostały osiągnięte, wówczas to dokonał udanego pierwszego publicznego pokazu szybowania w powietrzu, co zostało utrwalone na ówczesnej fotografii (ryc. 4).

Nadal jednak młodzieniec William Greene nie nabył dostatecznej wiedzy,

aby odpowiedzieć sobie „jak samodzielnie wykonać statek powietrzny mogący unosić człowieka w przestworzach?”...

Dr. Greene - początki aeronawigacji

Nieudana, bowiem udaremniona przez dorosłego sąsiada, próba szybowania pod parasolem 12-letniego William'a Greene'a; nie wyzwoliła młodzieńca od poszukiwań konstrukcyjnych, których celem byłoby zbudowanie aerodyny mogącej ziszczyć marzenia o unoszeniu się człowieka w przestworzach. Przegląd różnych doniesień o aparacie lotniczym cięższym od powietrza skłonił młodzieńca do zainteresowania się latawcem Lu Ban'a (500 lat p.n.e). Było to legendarne dzieło chińskiego cieśli. Latawiec ten wykonany z bambusowych listewek oraz ryżowego papieru mógł otrzymywać się w powietrzu przed trzy doby. Inne doniesienia głosiły, że w tym samym czasie chiński uczony Kung Shu Tse uniósł się w przestworza, podwieszony do ogromnego latawca. Szybował jakiś czas i wreszcie łagodnie wylądował. Odległe w czasie Chińskie próby żeglugi powietrznej wydały się Williamowi łatwiejszymi do amatorskiego wykonania, niż lepiej opisany i sprawdzony w Europie aparat aeronautyczny Lilienthala. Nie zniechęcając się brakiem zaplecza techniczno - inżynierskiego opracował projekt i zmajstrował solidnych rozmiarów latawiec z uprzężą do podwieszenia się pod płatem. Koledzy podziwiali rozmach konstruktorski, ale powątpiewali w skuteczną awiację; jednak dali się namówić i pchali pod wiatr konstruktora - awiatora podczepionego do latawca. Wreszcie William, „złapał” odpowiednie noszenie; podkurczył nogi i wykonał dość długą „hopkę”. Przebywanie w przestworzach trwało chwilę, tyle ile wynosi swobodne wypowiedzenie słowa „hoop!”, ale przecież – on William - człowiek - znalazł się w przestrzeni powietrznej przy pomocy urządzenia cięższego od powietrza. Wyczyn ten, choć ówczesnie słabo nagłośniony, przekonywał o możliwości wznoszenia się ponad powierzchnię Ziemi nie tylko za pomocą aparatów lżejszych od powietrza (aerostaty). Wcześniej sądzono, że tylko balon wypełniony gazem lżejszym od powietrza (lub na gorące powietrze) może unieść człowieka w przestworza. Lilienthal temu zaprzeczył a William Greene potwierdził,



że człowiek posługujący się nawet prymitywnym latawcem jest w stanie na chwilę pokonać grawitację ziemską.

Podczas studiów lekarsko - dentystrycznych (1898-1902) William nie mógł nabywać wiedzy o fizjologicznej reakcji organizmu człowieka na warunki lotu. W tych latach, nikt takiej wiedzy nie mógł posiadać, bowiem warunki ówczesnych lotów mieściły się w optymalnym zakresie tolerancji organizmu przeciętnego człowieka. W tamtym to czasie najsłabszym ogniwem aeronautyki był statek powietrzny - technika. Wprawdzie loty balonem dostarczały wielu spostrzeżeń inspirujących badania medyczne związane z niedotlenieniem wysokościowym, ale za groźniejszą uważano chorobę górską niż powietrzną. Ówczesne katastrofy lotnicze aerodyny często kończyły się rozbiem statku powietrznego, ale jedynie poturbowaniem aeronauty. Uszkodzenia organizmu człowieka porównywano do wywrotki na bicyklu. Zatem działania medyczne sprowadzały się najczęściej do opatrywania potłuczeń lub lekkich zranień, a nie inspirowały do jakiegoś szczególnego postępowania zapobiegawczego, będącego choćby namiastką medycyny lotniczej. Bezpieczeństwo lotnicze zasadzało się na potrzebie jak najmniejszego uszkodzenia aerodyny. Loty samolotami początku XX wieku odbywały się w obojętnej strefie atmosferycznej (od zera do 2000 m. n.p.m.). Prędkości wyzwalane silnikami lotniczymi oraz manewry lotnicze nie osiągały zmiennych przyspieszeń wykraczających poza fizjologiczną tolerancję organizmu lotnika. Na owe czasy zapobieganie katastrofom lotniczym ukierunkowane było na maszynę (technikę) a nie na człowieka (medycynę). ogranicznika postępu technicznego mogącego ówczesnie wykraczać poza wytrzymałość ludzkiego jestestwa. Tak było, ale medyk zawsze przedkłada or-



ganizm ludzki nad wymyślną konstrukcję techniczną. Ta lekarska cecha miała wpływ na dalsze lotnicze poczynania konstrukcyjne.

William Greene w 1902 roku ukończył studia lekarskie w dziedzinie stomatologii i jako lekarz dentysta rozpoczął pracę zawodową w Ameryce Środkowej (obszar od przesmyków Tahuantepec w Meksyku do Panamy). Tam właśnie, w mieście Gwatemala, obserwował loty myszów. Ptaki te szybując w powietrzu (lot patrolowy) wypatrywały pokarmu. Wielogodzinne szybowanie umożliwiały myszom długie i szerokie skrzydła. Przeglądając się tym dużym ptakom zauważył, że pewne części skrzydeł pracowały inaczej niż inne, co w efekcie powodowało zmianę profilu skrzydła. Pojął wówczas, że siły aerodynamiczne wyzwalane są nie na całej powierzchni a na krzywiznach skrzydeł. Słusznie przypuszczał, że płaski profil skrzydła nie zapewnia stosownej siły nośnej. Podobnie wnioskował Liliethal, co kreślił na schematach (np. ryc.2. Obserwacje ptaków, oraz wcześniej nabyta wiedza, mogły stać się powodem do zmiany planów dotyczących zdobywania przestworzy. Przypuszczał,

na podstawie dotychczasowych doświadczeń (parasol, latawiec), że statek powietrzny może aktywnie unosić się w powietrzu dzięki sile wyporności (prawo Archimedeasa). Zatem, gdyby zbudować „aparat” do długotrwałego zawisu w powietrzu i dodać mu niewielki napęd, można by było odbyć podróż w przestrzeni powietrznej. Być może szczególnie zainteresował się sterowcem; wcześniej już zaprojektowanym, wykonanym i oblatanym, który 24 grudnia 1852 r., przeleciał z Paryża do Elancourt z prędkością 8 km/h. Rycina 5 ilustruje sterowiec Giffard’a z napędem parowym. Poważnym utrudnieniem do odbywania dłuższych lotów był znaczny ciężar paliwa (węgiel i woda), oraz gromadzące się produkty spalania - głównie popiół. Podczas lotu występował niestabilny stosunek ciężaru balastu odnoszonego do wyporności kapsuły nośnej. Działo się tak, gdyż ubywało wody i węgla, a przybywało (mniej wagowo) lotnego popiołu, który był sukcesywnie wywiewany do otoczenia - atmosfery. (https://pl.wikipedia.org/wiki/Henri_Jules_Giffard)

William wiedział już, że aby dokonać ponadziemskiej podróży powietrz-

nej należy wyzwolić siłę aerodynamiczną (nośną) znacznie przewyższającą energię gazu działającego na poruszające się w nim ciało. Jeśli uzyskana siła nośna przewyższy siłę grawitacji ziemskiej, wówczas aerostat (aparat) będzie unosił się w powietrzu; dodanie napędu umożliwi lot linijny, powstanie wówczas aerodyna. Takie skojarzenia stały się motywacją do zbudowania balonu, jako środka zawisu, który po dodaniu napędu dokona lotu poziomego. Pomyślał, naszkicował i samodzielnie zbudował balon. Loty próbne wykonywał w stanie Chipas w Meksyku. Pierwsze wloty nie były udane. Czwarły wyczyn został opisany nie jako sukces lotniczy, a jako niebezpieczne młodzieńcze dziwactwo początkującego dentysty. Wprawdzie balon wzniósł się nieco, ale runął krótko po starcie a pasażer – aeronauta został dotkliwie poturbowany.

Adam SKRZYPKOWSKI

(ryciny pobrano z Internetu: <http://www.smartage.pl/bracia-wright-i-pierwszy-lot-samolotu/>)

XIX Konferencja Naukowa Stowarzyszenia Absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej, Augustów 26-29 maja 2016 r.

Spotkanie Stowarzyszenia Absolwentów WAM

Przyjeżdżających uczestników Konferencji Augustów przywitał piękną pogodą. Dwa, zarezerwowane dla nas, położone w uroczych miejscach hotele „Warszawa” i „Oficerski Yacht Klub WDW” i ich miła obsługa dawały nadzieję na dobrze spędzony czas zarówno ten naukowy jak i rekreacyjny.

Już po przyjeździe zaczęły odżywać stare przyjaźnie i znajomości a szczególnie widać to było w grupie Kolegów z XIII Kursu WAM (1970 – 1976), którzy w ramach konferencji SA WAM zorganizowali spotkanie w 40 rocznicę uzyskania dyplomów lekarskich i promocji na pierwszy stopień oficerski. Niektórzy z nich nie widzieli się i nie mieli ze sobą kontaktu od czasu ukończenia studiów.

Pierwszy dzień naszego spotkania rozpoczęliśmy Konferencją

Naukową, którą poprzedził niezwykle występy młodych, lecz już utytułowanych artystów Pani Magdy Zawadki - fortepian i Pana Bartosza Bernera – śpiew, którzy swój kunszt artystyczny zaprezentowali nam w przygotowanym repertuarze standardów musicalowo - jazzowych.

Część naukową Konferencji zainaugurował prof. dr hab. n. med. Krzysztof Zeman, ostatni Rektor Wojskowej Akademii Medycznej. Przedstawił słuchaczom dwie niezwykle ciekawe prezentacje: „Gdzie jest teraz WAM?” i, będąc absolwentem XIII Kursu WAM, bogato ilustrowane zdjęciami i krótkimi filmami, ujęte z ogromnym poczuciem humoru wspomnienia z okresu studiów. Był śmiech ale były również łzy wzruszenia.

Kolejnym wykładowcą był dr n.



(3) W przerwie obrad. Na pierwszym planie od lewej prof. Kazimierz Dęga, prof. Zbigniew Dudkiewicz, prof. Jan Błaszczak, prof. Krzysztof Zeman

med. Marian Kalemba. W interesujący i przystępny dla wszystkich słuchaczy sposób przedstawił istotę niezwykle częstego lecz także lekceważonego schorzenia związanego z cukrzycą - „stopy cukrzycowej” i swoje bogate doświadczenia w chirurgicznym leczeniu tej choroby.

Przerwa kawowa była czasem, w czasie którego w gwarze prowadzonych rozmów mieszały się rozważania medyczne nad ostatnim wykładem ze śmiechem i wspomnieniami z okresu studiów wywołanymi wystąpieniem profesora Zemana.

W nieco znowelizowanej formule naszych corocznych spotkań postanowiliśmy w części naukowej wykorzystać nie tylko wiedzę i doświadczenia naszych Kolegów – Absolwentów WAM ale także naszych, towarzyszących nam w życiu codziennym Pań. Pani dr Monika Pawłowska wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Koszalinie, prywatnie żona WAM-owca Krzysztofa Pawłowskiego, przedstawiła wyniki swoich badań związanych z problemem „*Dłaczego pacjenci nie stosują się do zaleceń lekarzy*”. Zaprezentowane ciekawe spostrzeżenia i wyniki przeprowadzonych przez Panią Doktor badań z całą pewnością będą pomocne praktykującym Kolegom w kontaktach z ich pacjentami.

„Aktualna organizacja Służby Zdrowia Sił Zbrojnych RP” to kolejny temat Konferencji, który z dużą

znajomością problemu, właściwą sobie swadą z domieszką humoru przeplatanej nutami sarkazmu i troski przedstawił dr n. med. Marian Dójczyński. Wnioski wypływające z przedstawionego wykładu wskazywały jasno na pilną konieczność zmian w organizacji Wojskowej Służby Zdrowia i doprowadzenie do sytuacji, w której lekarze wojskowi będą mogli zająć się swoimi podopiecznymi pacjentami – żołnierzami mając również możliwość szkolenia się i systematycznego podnoszenia swoich kwalifikacji.

Dr hab. n. med. Mariusz Goniewicz w swoim wykładzie nt. „Wpływu konfliktów zbrojnych na kształtowanie się systemów ratownictwa medycznego na świecie” przedstawił prezentowaną problematykę w bardzo szeroki sposób poczynając od okresów najdawniejszych do aktualnej sytuacji międzynarodowej. Omówił wpływ wojen na potrzebę tworzenia organizacji ratowniczych w walczących wojskach jak również na zmianę – w trakcie rozwoju medycyny -doktryny ratownictwa medycznego.

Zgodnie ze zgłaszanymi podczas poprzednich konferencji sugestiami, aby w trakcie naszych spotkań umożliwić Kolegom zaprezentowanie swoich pozamedycznych pasji i osiągnięć część naukową Konferencji zakończyła prezentacja Absolwenta XIII Kursu WAM dr Stanisława Gawrońskiego „Warmia, Mazury, Suwalszczyzna w pigułce”. Kolega

Gawroński, niezmordowany turysta i miłośnik podróży w swoich licznych wędrówkach i poszukiwaniach odnajdywał ciekawe miejsca i zgłębiał ich historię. Miejsca, o których większość z nas nie miała najmniejszego pojęcia a niejeden z przewodników turystycznych mógłby się od Stasia uczyć. Bogato ilustrowana zdjęciami prezentacja wzbudziła żywe zainteresowanie wszystkich słuchaczy i podziw dla pasji, wiedzy i umiejętności przekazania jej słuchaczom.

Część naukowa Konferencji w symboliczny sposób zatoczyła koło. W 40-lecie ukończenia studiów rozpoczął ją i zakończył Absolwent XIII Kursu WAM.

Po zakończeniu części naukowej odbyło się krótkie, podsumowujące ostatni rok działania Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia, na którym Prezes SAWAM przedstawił działania Zarządu w ostatnim roku i wstępne plany na rok przyszły.

Popołudnie było czasem odpoczynku i relaksu. Część z uczestników wykorzystała piękną pogodę na spacer brzegiem jeziora Białego lub popłynęła łódkami w Dolinę Rozpudy inni pojechali na wycieczki rowerowe po przepięknych okolicach Augustowa, zwiedzali miasto bądź odpoczywali korzystając z oferty hotelowej.

O godzinie 20 spotkaliśmy się wszyscy ponownie na Uroczystej Kolacji Koleżeńskiej zorganizowanej w restauracji hotelu „Warszawa”. Świetna zabawa przy muzyce lat 70-tych i 80-tych trwała do godziny 1.00.

Następnego dnia po śniadaniu 4 podstawione autokary zabrały uczestników Konferencji na wycieczkę do Wilna. Dla tych, którzy w Wilnie już byli była to okazja do odnalezienia znanych miejsc i poznania nowych, wcześniej niezauważonych, dla tych, którzy udawali się tam pierwszy raz było to spotkanie z częścią naszej historii i odwiedzenia najważniejszych miejsc: cmentarza Na Rosie, Ostrej Bramy, licznych kościołów i odrestaurowanego Starego Miasta. Wszyscy mieli okazję spróbowania tradycyjnej litewskiej kuchni ze słynnymi karcaczami i blinami.



Koledzy z XIII Kursu WAM

Wieczorem, po powrocie z wycieczki, nieco zmęczeni całodzienną wędrówką wspólnie zasiedliśmy do kolacji grillowej zorganizowanej w otwartych wiatach nad brzegiem jeziora. Była okazja do podzielenia się wrażeniami z ostatnich dni ale także do wspomnień i zabawy.

Niedziela była ostatnim dniem naszego spotkania. Tuż po śniadaniu słynny w Augustowie z rejsu z Papieżem Janem Pawłem II po pojezierzu augustowskim statek Żegluga Augustowskiej „Serwy” zabrakł z przystani hotelowych uczestników Konferencji w rejs do Sanktuarium Maryjnego w Studzienicznej. Przy pięknej, słonecznej i bezwietrznej pogodzie po ponad godzinnej podróży, pokonując jezioro Białe, służę Przewieź i część jeziora Studzienicznego dotarliśmy na miejsce. Uczestnicy rejsu wzięli udział w Mszy Świętej odprawionej w intencji naszych Profesorów, Nauczycieli i Kolegów. Pobyt w Studzienicznej był ostatnim punktem zaplanowanego programu XIX Konferencji SA-WAM. Powrót statkiem do hoteli i wyjazd uczestników Konferencji

zakończył nasze kolejne, udane spotkanie.

Mottem naszego tegorocznego spotkania była myśl Mahatmy Gandhiego:

„W życiu nie chodzi o to, by przeczekać burzę, a o to, by nauczyć się tańczyć w deszczu”

Przeżyliśmy w swoim życiu liczne burze, nauczyliśmy się stawiać im czoła. Nigdy nie próbowaliśmy ich przeczekać.

Przez wszystkie lata naszych studiów, służby, pracy, ale też będąc w stanie spoczynku nauczyliśmy się tańczyć w deszczu. Wyrazem i kontynuacją tego tańca są nasze coroczne spotkania, w trakcie których odnawiamy młodzieńcze przyjaźnie, kultuwujemy tradycje i wspieramy się.

Życzę wszystkim Absolwentom WAM, aby ten taniec, pomimo licznych burz, które były, są i zapewne jeszcze się zdarzą trwał jak najdłużej. Żeby przynosił nam radość z naszych spotkań i pozostawiał niezatarte wspomnienia najlepszych chwil, które przeżyliśmy i tych, które jeszcze nas czekają.

Dziękując Prezesowi i Radzie Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej



Wszyscy Panowie P. Od prawej – prof. A. Buczyński, prof. K. Zeman, prof. J. Błaszczyk, prof. Z. Dudkiewicz, prof. K. Dęga i też na P. prezes A. Probuski

za wsparcie w organizacji naszego spotkania a Kolegom za liczny udział w Konferencji zapraszam za rok na kolejną XX już Konferencję Naukową Stowarzyszenia Absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej.

Prezes SA WAM
Absolwent XIII Kursu WAM
Andrzej PROBUCKI

Płk w st. spocz. dr n. med. Zdzisław Ziąber

Płk w st. spocz. dr n. med. Zdzisław ZIĄBER urodził się 10.02.1931 r. w Przemyślu, gdzie po powrocie z niewoli sowieckiej w 1926 r. zamieszkał Jego ojciec Grzegorz Ziąber, kombatan wojny 1920 r. Od wczesnych lat młodzieńczych był aktywnym członkiem ZHP i sportowcem, członkiem drużyny piłkarskiej Czuwaj Przemyśl. W 1951 r. ukończył Liceum im. Juliusza Słowackiego, zdał maturę i po zdaniu egzaminów wstępnych został przyjęty do fakultetu Wojskowo-Medycznego Akademii Medycznej w Łodzi – na Wydział Lekarski. Podczas studiów poznał przyszłą żonę Magdalенę z d. Janaszkiewicz. Po ukończeniu studiów rozpoczął służbę wojskową, początkowo jako lekarz w kompanii radiotechnicznej w Ożarowie Sandomierskim, następnie w garnizonie krakowskim. Od 1959 r. pełnił służbę w Jednostce

Wojskowej Nr 3533 w Sandomierzu na stanowisku starszego lekarza. Równocześnie pracował jako asystent na Oddziale Chorób Wewnętrznych Szpitala Powiatowego w Sandomierzu, gdzie pod kierownictwem ordynatora oddziału dr Stawniaka uzyskał I st. specjalizacji z zakresu chorób wewnętrznych. Był mocno związany ze środowiskiem lekarzy sandomierskich i to nie tylko ze znanego w mieście „stolika brydżowego”. Znajomości i przyjaźnie z tego okresu były ciągle żywe do dnia jego śmierci.

W latach 1972-1992 pełnił służbę w Wojskowym Szpitalu Uzdrawiskowym w Busku-Zdroju, początkowo jako starszy asystent, następnie ordynator Zastępca Komendanta ds. Medycznych, a od roku 1976 do końca służby tj. 1992 roku jako Komendant Szpitala. Po odbyciu stażu specjalistycznego



w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej w Warszawie pod kierownictwem prof. Gietki zdał egzamin

specjalizacyjny z zakresu reumatologii. Kontynuując swoje zainteresowania medyczne w 1977 r. obronił pracę doktorską z zakresu reumatologii w Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie, której promotorem był prof. Gietka. Jako pierwszy w swoich opracowaniach wykazał zbawienny wpływ kąpeli siarczkowo-siarkowodorowych na zahamowanie procesu zapalnego w reumatoidalnym zapaleniu stawów. Prace badawcze w tym zakresie, których był pionierem, były kontynuowane w następnych latach przez zespół Szpitala Uzdrowskiego w Busku Zdroju. W uznaniu zasług za wdrożenie i przeprowadzenie badań nad wpływem kąpeli siarczkowo-siarkowodorowych na przebieg chorób reumatoidalnych został uhonorowany nagrodą zespołową Ministra Obrony Narodowej w 1983 r.

Będąc Komendantem 21 Wojskowego Szpitala Uzdrowskiego w Busku-Zdroju płk Zdzisław Ziąber zapoczątkował dynamiczny rozwój Szpitala. Zrealizowano wówczas ważne inwestycje m. in. budowę nowego zakładu przyrodoleczniczego oraz

budynku dla kuracjuszy. Pozwoliło to nie tylko zwiększyć ilość łóżek w Szpitalu ze 120 do 220, ale przede wszystkim wpłynęło na znaczną poprawę warunków leczenia kuracjuszy i pracy personelu. Odchodząc ze służby w 1992 r. pozostawił szpital na dużo wyższym poziomie zarówno merytorycznym jak i lokalowym. Cieszył się, że osoby na które „postawił” i przyjął do pracy po tylu latach są „sternnikami” szpitala i doprowadziły go do takiego poziomu, o którym On nigdy nie mógł nawet marzyć. Jego starania zaowocowały nieukrywanym szacunkiem jakim darzyli Go pracownicy szpitala w okresie już po przejściu w stan spoczynku. „Stary” Komendant – jak mawiali – zawsze był osobą mile widzianą w swoim szpitalu. Nawet ci, którzy nie poznali Go osobiście podczas lat pracy, w późniejszych latach w okresie choroby starali się zapewnić Mu jak największą pomoc i jak najlepszą opiekę.

Po przejściu w stan spoczynku dr n. med. Zdzisław Ziąber pełnił funkcję Zastępcy Dyrektora ds. Lecznictwa w Sanatorium „Rafał” w Busku Zdroju. Tam też dał się poznać jako doskonały

organizator i nieukrywany autorytet. Pomimo nacisków ze strony Dyrekcji o przedłużenie umowy zrezygnował z pracy zawodowej ze względu na stan zdrowia w wieku 80 lat.

Cieszył się, że Jego dzieci kontynuują tradycje rodzinne i są lekarzami.

Za wzorową służbę wojskową był odznaczony przez Prezydenta RP odznaczeniami państwowymi: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Wyróżniony był również Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Natomiast Minister Obrony Narodowej za wzorowe wywiązywanie się

z obowiązków służbowych mianował go na kolejne wyższe stopnie wojskowe do stopnia pułkownika włącznie oraz uhonorował go odznaczeniami resortowymi.

Zmarł po długiej ciężkiej chorobie w dniu 20.07.2016 r. W zmarłym żegnamy nie tylko oficera i lekarza, ale przede wszystkim Człowieka, który pozostał w naszej pamięci oraz przyjaciela wielu osób.

dr n. med. **Bernard SOLECKI**

dr n. med. **Jacek ZIĄBER**

Ppłk dr n. med. Waldemar Wroński (1955-2015)

„Wtedy, gdy się najmniej spodziewasz nagła wiadomość pchnie cię nożem...”

Już wkrótce minie rok od chwili, kiedy odszedł na wieczny dyżur doktor **Waldemar Wroński**. Z całą pewnością odszedł za wcześnie. Choć nigdy nie jesteśmy przygotowani na śmierć najbliższych, to można z całą pewnością powiedzieć, że Waldek całkowicie nas zaskoczył swoim odejściem. Naprawdę trudno jest pisać wspomnienie o kimś, kto jeszcze przed chwilą żył pełnią życia zawodowego, rodzinnego a dziś Go już nie ma wśród nas.

Urodził się w 1955 roku w Kielcach, ale już po sześciu miesiącach został Warszawiakiem i tu, na Mokotowie spędził swoje dzieciństwo oraz okres młodości. Wśród licznych Jego zainteresowań ważne miejsce

zajmowała muzyka – już w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku uwielbiał zespół Deep Purple – i tak zostało do końca, ostatniego koncertu w październiku ubiegłego roku w Atlas Arena w Łodzi, którego niestety nie zdążył zobaczyć, choć miał wykupione bilety. Trzeba wspomnieć także o Jego zainteresowaniach sportowych. Przez kilka lat uprawiał kolarstwo w stołecznej Legii. Miał też talent plastyczny i niewiele brakowało, aby wybrał studia na Akademii Sztuk Pięknych. Jednak po ukończeniu VI Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Reytana w 1974 roku, kontynuując tradycje rodzinne, został studentem Wydziału Lekarskiego Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. W ten oto sposób los związał Go z miastem, w którym – z krótką przerwą – spędził następne 41 lat życia.



Studiował na 17 kursie WAM, studia ukończył w 1980 roku. Wspominając ten rocznik studentów, prof. Krzysztof Zeman – ostatni rektor WAM – mówi, że nie brakowało wśród nich ludzi bardzo zdolnych

i ciekawych. Razem z Waldkiem studia ukończyli i są ciągle aktywni m.in.: generał brygady prof. dr hab. n. med. Jan Podgórski, były Komendant WIM, neurochirurg; prof. dr hab. n. med. Jurek Olszewski – otolaryngolog, obecny Dziekan Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w Łodzi; dr hab. n. med. Bolesław Kalicki – pediatra, kierownik Kliniki Pediatrii WIM; dr n. med. Jan Sapieżko – chirurg, obecny Prezes WIL w Warszawie; prof. dr hab. n. med. Waldemar Różański – urolog, kierownik II Kliniki Urologii UM w Łodzi; dr n. med. Lech Pokoca – starszy wykładowca w Zakładzie Patofizjologii i Immunologii Klinicznej Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w Łodzi; dr n. med. Krzysztof Siniewicz – pediatra, starszy wykładowca w Klinice Pediatrii, Kardiologii Prewencyjnej i Immunologii Wieku Rozwojowego Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM w Łodzi czy Włodzimierz Kwieciński – pionier i prekursor karate tradycyjnego w Polsce (7 DAN). Trzeba mieć nadzieję, że ukażą się kiedyś wspomnienia z tego barwnego okresu życia absolwentów 17 kursu WAM. Jestem przekonany, że byłby to gotowy scenariusz do interesującego filmu na miarę M.A.S.H. Kiedy Waldek przyjeżdżał w czasie studiów do domu, jego barwne opowieści o życiu na WAM-ie trwały godzinami. Wraz z rodzicami czekaliśmy na te chwile. Nie będę ukrywał, iż był to jeden z czynników, który zainspirował mnie do podjęcia studiów w Łodzi.

Staż podyplomowy Waldek odbył w Wojskowym Szpitalu Klinicznym w Łodzi. Już wtedy zdecydował, że będzie rozwijał swoje zainteresowania medyczne w dziedzinie pediatrii. Jak każdy absolwent WAM po ukończeniu stażu podyplomowego został skierowany do pełnienia służby w jednostce wojskowej. Brat trafił do JW1039 – 10 Pułku Kolejowego im. Stanisława Łańcuckiego w Przemyśle. Pomimo krótkiej, bo niespełna dwuletniej, służby w jednostce w Przemyśle, brat dał się poznać nie tylko jako kompetentny lekarz, lecz również – jak wspomina Jego towarzysz broni z tamtego czasu płk Stanisław Nowak, dowódca Wojskowej Bazy Przeładunkowej – jako kolega chętnie udzielający pomocy

każdemu potrzebującemu. Pomimo romantyzmu służby i pięknych krajobrazów trzeba było wracać do Łodzi, tam przecież czekała żona z dwójką małych dzieci.

Po powrocie Waldek realizował swoje marzenia i postanowienia zawodowe. W 1983 r. rozpoczął pracę w II Klinice Chorób Dzieci Katedry Pediatrii WAM, która wtedy mieściła się w Łagiewnikach, zaś od 1990 r. w Centrum Zdrowia Matki Polki. Szybko, jak to w ośrodku klinicznym, zdobywał kolejne stopnie specjalizacji z zakresu pediatrii oraz uzyskał stanowisko adiunkta. 16 maja 1995 r. obronił pracę doktorską na temat „Udział wybranych czynników immunologicznych w przebiegu choroby wrzodowej i astmy oskrzelowej u dzieci”. W roku 1996 uzyskał specjalizację II stopnia z zakresu alergologii. Oprócz pracy w klinice przyjmował pacjentów w Poradni Alergologicznej ICZMP.

Jego bogaty dorobek naukowy obejmuje prace oryginalne, poglądy, kazuistyczne, doniesienia zjazdowe dotyczące główne kompleksowej diagnostyki chorób gastrologicznych i alergicznych w wieku rozwojowym, immunoterapii swoistej alergii u dzieci, rehabilitacji dzieci z przewlekłymi chorobami układu oddechowego. Był kierownikiem specjalizacji z zakresu pediatrii siedmiu lekarzy.

W tym okresie bardzo dużo czasu poświęcał pracy społecznej na rzecz dzieci ze schorzeniami układu oddechowego, przewodu pokarmowego oraz z cukrzycą, początkowo uczestnicząc w obozach zdrowotnych jako student, następnie lekarz, a później organizując je przez ponad 30 lat. Zostało to zauważone i docenione. W 1993 r. został odznaczony Orderem Serce Sercem, a w 2002 r. Orderem Uśmiechu – za 25 letni wkład w realizację i organizację, wspólnie z Komendą Chorągwi ZHP w Łodzi, obozów zdrowotnych dla dzieci z chorobami przewlekłymi m.in. w Białym Borze, Trzmielowie i w Międzywodziu na wyspie Wolin. Order Uśmiechu cenił sobie najwyżej ze wszystkich odznaczeń, które otrzymał. Właśnie w tym miejscu nie sposób nie wspomnieć



o Jego pogodnym usposobieniu, uśmiechu na co dzień, którym zjednywał sobie ludzi zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Po rozwiązaniu w 2002 roku Wojskowej Akademii Medycznej został pracownikiem naukowym Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Pracował na stanowisku adiunkta w Zakładzie Alergologii i Rehabilitacji Oddechowej w Katedrze Klinicznych Podstaw Rehabilitacji Wydziału Fizjoterapii UM w Łodzi do 2010 roku. W ostatnich latach 2010-2015 kierował oddziałami pediatrycznymi w szpitalach powiatowych w Poddębicach i Brzezinach.

Był aktywnym członkiem Towarzystw Naukowych: Polskiego Towarzystwa Alergologicznego, Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego oraz Polskiego Towarzystwa Zwalczenia Chorób Alergicznych.

Jego aktywność na wielu polach była godna podziwu, pracował dużo, potrafił też wspaniale odpoczywać. Zwiedzanie świata wybrał jako antidotum na stres i codzienne problemy. Często z pasją opowiadał o swoich podróżach, prezentował zdjęcia i filmy w gronie rodzinnym. Zobaczył tak wiele pięknych miejsc. Już nie zdążył zwiedzić Chin, choć miał wykupioną wycieczkę na wrzesień 2015 r.

We wrześniowy ciepły dzień na cmentarzu przy ulicy Ogrodowej w Łodzi w ostatniej drodze Waldkowi towarzyszyli rodzina, przyjaciele, koledzy, znajomi oraz pacjenci. Proszę mi wierzyć, że tych osób było naprawdę bardzo wiele.

Żegnaj Wielki Bracie!

pplk dr n. med. **Marcin WROŃSKI**
Kraków, w czerwcu 2016 r.

Jak trudno żegnać na zawsze kogoś, kto jeszcze mógł być z nami

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 5 lipca 2016 r. zmarł nagle **mjr rez. dr n. med. Paweł Fijałkowski** – starszy wykładowca w Zakładzie Fizjologii Człowieka Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Odszedł znakomity oficer, oddany nauczyciel akademicki, wspaniały długoletni Kolega i Pracownik Zakładu, człowiek serdeczny i życzliwy.

Uroczystości pogrzebowe z wojskową asystą honorową odbyły się w dniu 8 lipca 2016 r. w Łodzi na Cmentarzu Katolickim przy ul. Rzgowskiej 156.

Mjr dr n.med. Paweł Fijałkowski urodził się 23 grudnia 1962 roku w Łodzi, Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące ukończył również w Łodzi.

W latach 1981-1987 – studiował w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi na Wydziale Lekarskim.

W latach 1987-1988 odbywał staż podyplomowy Centralnym Szpitalem Klinicznym Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie.

W latach 1988 – 1990 pracował na etacie lekarza Jednostki wojskowej w Opolu.

W latach 1990 – 2002 pracował w Zakładzie Fizjologii Instytutu Nauk Podstawowych Wojskowej Akademii Medycznej kolejno na eta-

cie asystenta, starszego asystenta i adiunkta.

W 1996 roku uzyskał stopień doktora nauk medycznych w zakresie medycyny, specjalność fizjologia w Wojskowej Akademii Medycznej, a w 1997 roku uzyskał specjalizację II stopnia w dziedzinie neurologii,

Od 2002 roku do chwili śmierci pracował w Zakładzie Fizjologii Człowieka Katedry Nauk Podstawowych Wydziału Wojskowo-Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, na stanowisku adiunkta i następnie starszego wykładowcy.

Jego głównymi zainteresowaniami w pracy naukowo-badawczej były mechanizmy bariery antyoksydacyjnej organizmu człowieka w stanach fizjologii i patologii. Dorobek naukowy dr n.med. Pawła Fijałkowskiego stanowi ponad 90 publikacji w czasopismach krajowych i zagranicznych oraz doniesień zjazdowych krajowych i zagranicznych.

Był niezwykle sumiennym oficerem, lekarzem i nauczycielem akademickim.

Z dużą pasją oddawał się zwłaszcza działalności dydaktycznej odpowiadając w Zakładzie za sprawy związane z dydaktyką.

Był bardzo lubiany przez studentów. Był opiekunem studenckie-



go Koła naukowego przy Zakładzie Fizjologii.

W uznaniu dla jego osiągnięć w zakresie dydaktyki otrzymał dyplom dla Najlepszego Nauczyciela Uniwersytetu Medycznego w Łodzi w dniu 23 czerwca 2016 roku, na uroczystym posiedzeniu Senatu.

Był aktywnym lekarzem neurologiem. Pracował w poradniach i przyjmował pacjentów do ostatnich dni życia.

Praca nie do końca wypełniała całego czasu Jego życia.. Znajdował On również czas na życie rodzinne oraz na oddawanie się swoim pasjom i zainteresowaniom.

Cześć Jego Pamięci.

Jan BŁASZCZYK



W dniach 29.05-3.06.2016 r. w Mariborze (Słowenia) odbyły się już po raz 37 Mistrzostwa Świata Lekarzy. Na starcie stawili się reprezentanci 44 krajów świata. Łącznie ponad 1100 uczestników. Polskę reprezentowało 22 lekarzy – zawodników, z których aż 18 zdobywało medale. Tegoroczne zawody zorganizowano w 22 dyscyplinach sportu: m.in. w lekkiej atletyce, strzelectwie, kolarstwie, tenisie

37 Mistrzostwa Świata Lekarzy

ziemnym i stołowym, badmintonie, squashu, pływaniu. Rozegrano także turnieje piłki nożnej i piłki siatkowej. Miło nam poinformować, że polscy reprezentanci zdobyli 49 medali.

Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

Strona internetowa mistrzostw: <http://www.medigames.com>.

Pozostałe wyniki dostępne na: http://www.medigames.com/?page_id=4744&lang=en

Jacek ŚMIGIELSKI

fot. z archiwum autora

Jacek Śmigielski



XII Mistrzostwa Polski Lekarzy w Pływaniu



Rozpoczęcie Mistrzostw - Poczet Sztandarowy - Hymn Polski

W dniach 21-23.04.2016 r. w Dębicy odbyły się **XII Mistrzostwa Polski Lekarzy w Pływaniu**. Wystartowało 21 kobiet i 40 mężczyzn – lekarzy pływaków z całej Polski. Wojskową Izbę Lekarską reprezentowała wyjątkowo liczna, 3-osobowa ekipa. Dwoje debutantów spisało się na medal, a właściwie na liczne medale. Na 19 izb lekarskich z całej Polski zajęliśmy 9 miejsce. Po

raz pierwszy w drużynie WIL była kobieta, p. dr **Martyna Zając**, a dokładnie – por. lek. z 35 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej w Skwierzynie, W swym debiucie zdobyła srebro na 800 m stylem dowolnym (równocześnie drugie miejsce w klasyfikacji OPEN w tej konkurencji); była czwarta na 400 m stylem dowolnym i szósta na 50 m dowolnym. Bardzo udany start – gratulacje!

Kolejnego debutanta nie trzeba specjalnie przedstawiać – bardzo znany w środowisku pływaków, znakomity sportowiec i lekarz, szef chirurgii w szpitalu MSWiA w Łodzi – **Jacek Śmigieński**. Zdobył 5 tytułów mistrzowskich na dystansach: 50 m stylem dowolnym, 50 m grzbietowym, 100 m dowolny, 100 m grzbietowym, 400 m dowolny. Dwa razy był drugi: 50 m stylem motylkowym i 200 m dowolnym. Był również drugi w klasyfikacji generalnej.

Kilka lat temu na Igrzyskach Lekarskich w Zakopanem, gdy kończyłem wyścig stylem grzbietowym, uderzyłem ręką w brzeg basenu i rozciąłem skórę dłoni. Na szczęście na basenie był Jacek, błyskawicznie zszuł ranę (bez znieczulenia – brrr!) i na drugi dzień



mogłem normalnie startować, ku zdumieniu sędziów! Jestem mu za to ogromnie wdzięczny.

Ja wystartowałem we wszystkich 13 konkurencjach (drugiego takiego desperata nie było) i udało mi się zdobyć 4 tytuły Mistrza Polski Lekarzy w kategorii D: 50 m i 100 m stylem klasycznym, 200 m motylkowym (rok temu mówiłem, że nigdy w życiu tego nie popłynę) i 1500 m dowolnym; 4 srebrne medale: 100 m stylami grzbietowym i motylkowym, 200 m – dowolnym i zmiennym oraz 5 medali brązowych: 50 m stylami dowolnym, motylkowym i grzbietowym.

Ze sportowym pozdrowieniem

Krzysztof KAWECKI

Przewodniczący KSiR WIL

Ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych

Szpitala Specjalistycznego w Pile

foto: **Maciej KAWECKI**



Dorobek medalowy w pigułce



Z mistrzem olimpijskim w zapasach - Moskwa 1980 r. Józefem Lipieniem (z lewej)

XXVI Mistrzostwa Polski Lekarzy w Tenisie Lexus Cup 2016

W dniach 26.05-29.05.2016 r. w mieście Łodzi odbyły się XXVI Mistrzostwa Polski Lekarzy w Tenisie „Lexus Cup 2016”. Już po raz 26-ty, tradycyjnie w święto Bożego Ciała spotkali się lekarze grający w tenisa, aby na korcie walczyć o tytuł najlepszego w Polsce. W tym roku do Łodzi przybyło ponad 100 zawodników i zawodniczek – lekarzy i dentystów z kraju i zagranicy posiadających obywatelstwo polskie. Turniej był rozgrywany na kortach gościnnego Miejskiego Klubu Tenisowego, mieszczącego się



Marcin Wroński

na terenie Parku Poniatowskiego, z którym wielu absolwentów Wojskowej Akademii Medycznej łączy miłe wspomnienia z okresu studiów. Mistrzostwa zostały zorganizowane przez kolegów z Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi przy wsparciu Komisji Sportu Naczelnej Rady Lekarskiej oraz Polskiego Stowarzyszenia Tenisowego Lekarzy. Od 6 lat ważnym partnerem i jednocześnie sponsorem tytularnym jest Toyota Motor Poland. Honorowy Patronat honorowy nad naszą imprezą objęła Prezydent miasta Łodzi Hanna Zdanowska.

W uroczystości otwarcia Mistrzostw udział wzięli przedstawiciele władz miasta, samorządu lekarskiego, Polskiego Stowarzyszenia Tenisowego Lekarzy, sponsorów oraz prasy. Pogoda w tym roku dopisała, co ma szczególne znaczenie przy organizacji zawodów tenisowych. Oprócz meczów tenisowych dla uczestników Mistrzostw została zorganizowana interesująca konferencja medyczna z wiodącymi tematami; „Stopa w tenisie – zagrożenia i rehabilitacja; wspomaganie dozwolone i niedozwolone w sporcie”. Uroczysta kolacja odbyła się w hotelu Hilton, na której najlepsi lekarze – tenisiści w rankingu PSTL

2015 otrzymali okolicznościowe dyplomy – ryngrafy.

W tym roku po czterech dniach ostrej rywalizacji wygrali najlepsi, choć według nie tylko mojej opinii zwycięzcą jest każdy, kto weźmie udział w takich zawodach. Bo wiem niewątpliwie systematyczne uprawianie sportu ma właściwości prozdrowotne.

Trzeba podkreślić, że od lat w Mistrzostwach Polski Lekarzy w Tenisie znakomicie radzą sobie lekarze – członkowie Wojskowej Izby Lekarskiej, którzy systematycznie zdobywają tytuły i medale. Szczegółowe wyniki w poszczególnych kategoriach oraz relacja fotograficzna znajdują się na stronie www.pstl.org

W tym roku spotkamy się jeszcze na turniejach tenisowych lekarzy w Zamościu, Tychach, Zielonej Górze oraz w Pabianicach. Niektórzy z nas w październiku br. wybierają się na 46 Mistrzostwa Świata Lekarzy w Tenisie do Limy w Peru. Natomiast Mistrzostwa Polski Lekarzy w Tenisie w 2017 roku planowane są w Warszawie.

dr n. med. **Marcin WROŃSKI**

Prezes PSTL

fot. z archiwum autora

Jubileuszowy Zjazd Absolwentów III kursu WAM

Opis fotografii na IV okładce: uczestnicy uroczystej kolacji

1. Marek Pawlak, 2. Włodzisław Kuliński, 3. Zenon Kalandyk (były dowódca II plutonu) i Jacek Szarek, 4. Antoni Sabatowski, 5. Stanisław Klisowski, Andrzej Korzeniowski i Monika Karyga-Sudoł, 6. Aleksander Golba, 7. Adam T. Mrozowski, 8. Krzysztof Magiera i Ryszard Furmanek, 9. Janusz Kolečki i Zbigniew Rybarczyk, 10. Bohdan Bednarski, 11. Małgorzata i Witold Sławińscy, 12. Bogusław i Zygmunt Kiznerowie, 13. Anna i Monika Fąfrowicz, 14. Włodzimierz Dubiec, 15. Dwie Krystyny – Menzel i Mydel, 16. Edward Lewosiński, Kazimierz Truba i Janusz Kozłowski, 17. Piotr Ratka i Ryszard Pozichowski, 18. Dwóch Zbigniewów – Ceglarski i Kaczorowski, 19. Robert Popik i Ryszard Właszczyk, 20. Dwóch Antonich – Rapiejko i Dobija, 21. Janusz Domaniecki i Andrzej Sumiński, 22. Maciej Krakowiak i Stanisław Staszczuk, 23. Zbigniew Lew-Starowicz i Marek Kochmański

Na zdjęciach, na których przedstawiono więcej niż jedną osobę, uczestnicy spotkania wymieniane są od lewej strony.

Jubileuszowy Zjazd Absolwentów III kursu WAM

W Palacu Poznańskich



Andrzej Gładysz



Od lewej Dziekan Wydziału Wojskowo-Lekarskiego UM prof. dr hab. n. med. Jurek Olszewski oraz koledzy z IV kursu – Jan Chojnacki i Krzysztof Buczyko



Witold Sławiński



Bogdan Sleboda



Jacek Szarek



Stanisław Suszyna

W Wojskowym Centrum Kształcenia Medycznego



Chorąży Jacek Pacholczyk i podchorążowie z WCKMed



Kwiaty pod pomnikiem gen. dyw. prof. Bolesława Szareckiego w asyście podchorążych WCKMed składali Kazimierz Sulek, Stanisław Ilinicki i Witold Sławiński



Wśród podchorążych WCKMed (od lewej): Stanisław Kłisowski, Andrzej Korzeniowski, Zygmunt Kizner, Zenon Kalandyk, Janusz Kozłowski, Stanisław Ilinicki, Ryszard Furmanek, Kazimierz Sulek, Kazimierz Truba, Stanisław Suszyna, Zbigniew Lew-Starowicz, Witold Sławiński, Antoni Dobija



Jubileuszowy Zjazd Absolwentów III kursu WAM

